

✚ ZNAK ŁASKI

PISMO ALUMNÓW WSD W RZESZOWIE

1 (101) 2026



TEMAT NUMERU: *Jedność*

SPIIS TREŚCI

Z życia WSD w Rzeszowie:

- 5 Kalendarium wydarzeń seminaryjnych
- 13 „Zaręczyny” w WSD w Rzeszowie – obrzęd „admissio” (kandydatura) i obłóczyny
- 17 Nowi alumni roku propedeutycznego WSD w Rzeszowie
- 20 Apostolska troska w praktyce
- 26 Podsumowanie Roku Jubileuszowego 2025

Temat numeru:

- 30 Wywiad Znaku Łaski z ks. dr. hab. Sławomirem Pawłowskim SAC
- 42 Mediacje jako narzędzie budowania jedności
- 48 „Aby byli jedno” – Jezusowe pragnienie jedności wyrażone w Jego Modlitwie Arcykapłańskiej
- 54 Jedność – dar, zadanie i droga. Świadectwo życia charyzmatem jedności
- 62 Taka jest nasza wiara... – katolickie Q&A
- 63 Sól ziemi i światło świata – święci, którzy inspirowali
- 67 Papieskie nauczanie o...
- 68 Kulturalia

Felietony:

- 70 Aby język giętki był
- 72 Okiem diakona

Rozmaitości:

- 74 Przepis s. Bernadetty

ZNAK ŁASKI
PISMO ALUMNÓW WSD W RZESZOWIE



kl. Kamil Jakubek
rok III



Słowo od redaktora

+ A.M.D.G. +

Drodzy Przyjaciele i Czytelnicy Znaku Łaski,

w minionym roku 2025 jedność była jednym z częściej poruszanych tematów w obrębie kościelnych dyskusji. Wszystko to za sprawą wyboru kard. Roberta Prevosta na Stolicę Piotrową i obchodzonej w Kościele 1700. rocznicy obrad Soboru Nicejskiego.

Kard. Prevost, a po wyborze Leon XIV, od pierwszych chwil swojego pontyfikatu kierował uwagę wiernych na sprawę jedności. Jego biskupia, a następnie papieska dewiza – *In Illo uno unum* (z łac. *W Nim stanowimy jedno*) – sugerowała kierunek, w jakim może poprowadzić Kościół nowy papież. Słowa te nawiązują do homilii św. Augustyna z Hippony, który komentując Psalm 127, napisał, że *Chrystus jest jeden: nie w tym sensie, że On jest jeden, a my jesteśmy liczni, lecz w tym, że my, liczni, w Nim stanowimy jedno*. Już w swoich pierwszych słowach skierowanych do wiernych papież Leon zaznaczył, że pragnie, by Kościół był Kościołem, który buduje mosty, który ma ramiona otwarte na wszystkich, a budowniczym tychże mostów – przez dialog, spotkanie, zjednoczenie i pokój – ma być Lud Boży. Również w homilii z Mszy Świętej inaugurującej pontyfikat, Leon XIV podkreślił, że nam wszystkim, jako wyznawcom Chrystusa, powinno towarzyszyć jedno wielkie pragnienie – *Kościół zjednoczony jako znaku jedności i komunii, który staje się zaczynem pojednanego świata*.

Jedność to także pragnienie Jezusa. Dał temu wyraz podczas swojej modlitwy w Wieczerniku (patrz J 17, 20-26), kiedy prosił Ojca, by Jego uczniowie, jak i ci, którzy w przyszłości będą wierzyć w Niego za sprawą świadectwa uczniów, stanowili jedno. Jedność, o której mówi Jezus, ma być zaczynem przyszłego Królestwa oraz nawiązaniem do wewnętrznego życia Osób Trójcy Świętej. O realizacji tego pragnienia możemy przeczytać już w Dziejach Apostolskich, gdzie św. Łukasz pisze, że *jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących* (Dz 4, 32).

Oddając w Państwa ręce kolejny numer Znaku Łaski, pragniemy zwrócić uwagę na wielowymiarowość jedności, nie tylko w znaczeniu ekumenicznym, ale również

Znak Łaski
nr 1 (101) styczeń 2026 r.

Znak Łaski Pismo WSD w Rzeszowie
ul. Witolda 11a, 35-302 Rzeszów
tel. 17 871 24 00, fax 17 871 24 36
www.wsd.rzeszow.pl
facebook.com/wsd.rzeszow

Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół WSD w Rzeszowie
Konto Stowarzyszenia:
PKO BP I Oddział w Rzeszowie
nr 05 1020 4391 0000 6302 0002 3093
Druk: Bonus Liber Sp. z o.o.
35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7
Nakład: 2000 egz.
ISSN 1426 – 1804

Redakcja:
Opiekun redakcji: ks. dr Mateusz Rachwański
Redaktor naczelny: kl. Kamil Jakubek
Redakcja: kl. Michał Gratkowski, kl. Konrad Bednarz, kl. Karol Krztoń
Kontakt z redakcją: email: redakcja.znaklaski@interia.pl
Korekta: Zofia Gniewek
Zdjęcia: kl. Bartłomiej Dziedzic, kl. Jakub Jędrzejczyk, kl. Oskar Panasiuk, kl. Michał Rybka
Skład i łamanie: Magdalena Nowak-Harko
Kolportaż: redakcja
Pochodzenie grafik: Pixabay, Unsplash, ChatGPT, Grok, strona internetowa WSD w Rzeszowie, strona internetowa Diecezji Rzeszowskiej, osrodek.laski.edu.pl, zbiór zdjęć kl. Szymona Skiby, fanpage Diecezjalnego Duszpasterstwa Młodzieży Diecezji Rzeszowskiej, zbiór zdjęć ks. prof. Sławomira Pawłowskiego SAC, martalazarczyk.pl, zbiór zdjęć p. Marty Łazarczyk, zbiór zdjęć p. Urszuli Żelazo, cssr.news, journeysofffaith.com, Flickr.com, Mr.Online, nl, ncronline.org, wroclaw.gosc.pl, christianity.com, ursulinesisterslouisville.org, niestyszkjedno.pl, wallpapers.com, angelus.news, domena publiczna, zbiory redakcji

relacji w obrębie naszych wspólnot czy rodzin. Warte podkreślenia jest, o czym pisała Chiara Lubich (1920-2008) – założycielka Ruchu *Focolare* żyjącego charyzmatem jedności, którą samą zresztą można śmiało nazwać „apostołem jedności”, że *jedność to łaska. A jeśli jedność jest łaską, to nie można jej sobie zapewnić własnym wysiłkiem. Powinniśmy jedynie przygotować się w taki sposób, aby móc ją otrzymać, kochając się wzajemnie, tak jak Jezus nas umiłował* (cytowany fragment pochodzi z książki „Duchowość jedności nową drogą”). Owszem, jedność to łaska, o którą powinniśmy się modlić, ale nie zapominajmy również o tych działaniach, które leżą po naszej stronie i są w naszej gestii, które umożliwią owej łasce wniknięcie w nasze życie oraz rozwój.

Pragnę, abyśmy popatrzyli na jedność nie jak na zagrożenie. Jedność to nie jednolitość. Jedność jest jak ogród pełen różnobarwnych i różnogatunkowych kwiatów. Gdybyśmy posadzili kwiaty w jednym kolorze i jednego gatunku, ogród byłby monotony. Gdy zobaczymy natomiast wielobarwny pejzaż utkany z wielu różnych, pięknych kwiatów, nasze wnętrze zostaje poruszone tymże widokiem. I tak podejźmy do tematu jedności – dostrzeżmy, że każdy z nas jest pięknym kolorowym kwiatem ubogającym Boży ogród. Jesteśmy piękni, lecz w pojedynkę nie stworzymy malowniczego obrazu, jedynie we wspólnocie z naszymi braćmi i siostrami, którzy obok nas i z nami tworzą piękny i harmonijny obraz Bożej jedności.

Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało (1 Kor 12, 12-13).

kl. Kamil Jakubek
redaktor naczelny Znak Łaski



kl. Oskar Panasiuk
rok I



Kronika wydarzeń seminaryjnych

W niedzielę, **21 września**, wróciliśmy do seminarium po przerwie wakacyjnej, która była czasem obfitującym w posługi i praktyki duszpasterskie.

W dniach 27-28 września wspólnota seminaryjna udała się na wycieczkę integracyjną. Pierwszego dnia podjęliśmy wyzwanie zdobycia najwyższego szczytu Gorców – Turbacza. Następnego dnia po Mszy Świętej udaliśmy się nad Jezioro Czorsztyńskie. Korzystając z pięknej pogody wybraliśmy się na rowerową przejażdżkę wokół tego pięknego jeziora. Podziwialiśmy górskie krajobrazy, tamtejszą przyrodę oraz średniowieczne zamki. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Krościenku nad Dunajcem, gdzie odwiedziliśmy i modliliśmy się w Centrum Ruchu Światło – Życie. Szczególnym momentem było spotkanie z panią Dorotą Seweryn, która podzieliła się z nami świadectwem życia Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego oraz opowiedziała o początkach Ruchu Światło – Życie w Polsce.



Wyjazd integracyjny



Uroczysta inauguracja roku akademickiego 2025/2026



Październikowy dzień skupienia

1 października w budynku Instytutu Teologiczno-Pastoralnego miała miejsce 33. Inauguracja Roku Akademickiego. Podczas uroczystości ks. bp Jan Wątroba uroczystie włączył do wspólnoty seminaryjnej 6 mężczyzn, którzy rozpoczęli rok propedeutyczny. Natomiast ks. prof. dr hab. Jan Dziezic oraz ks. dr Sławomir Jeziorski przyjęli do grona studentów UPJPII w Krakowie 3 alumnów I roku.

5 października klerycy przeżywali dzień skupienia, który był prowadzony przez ks. dr. Adama Rybickiego. W czasie konferencji ksiądz Adam mówił o męskości w świetle powołania kapłańskiego.

Od 10 do 12 października klerycy kursu I i II uczestniczyli w kursie „Emaus” w ramach Szkoły Nowej Ewangelizacji Diecezji Rzeszowskiej.

14 października obchodziliśmy w naszym seminarium imieniny ks. bpa Edwarda Białogłowskiego.

16 października podczas wieczornej Mszy Świętej dziękowaliśmy Panu Bogu za posługę ks. Wiesława Rafacza w naszym seminarium. Ksiądz Wiesław Rafacz w latach 2005-2011 był ojcem duchownym, przez 14 lat był także spowiednikiem alumnów.

24 października 2025 r., podczas Tygodnia Misyjnego pod hasłem: „Misjonarze nadziei”, wspólnota seminaryjna modliła się za misjonarzy i wysłuchała świadectwa ks. Przemysława Jamro, posłanego w 2024 r. na misje do Ekwadoru. Kapłan opowiedział o swojej drodze powołania oraz o codziennej posłudze w diecezji Daule.



Klerycy kursu I i II podczas kursu „Emaus” w ramach SNE Diecezji Rzeszowskiej



Imieniny ks. bpa Edwarda Białogłowskiego



Podziękowanie za posługę ks. Wiesławowi Rafaczowi



Online spotkanie z misjonarzem

28 października przedstawiciele naszego seminarium uczestniczyli w promocji książki pt. „Wszystko jest darem”, poświęconej bp. Janowi Niemcowi.

2 listopada, w dniu kiedy Kościół wspomina wszystkich wiernych zmarłych, klerycy wraz z księżmi przełożonymi i bp. Edwardem Białogłowskim uczestniczyli we Mszy Świętej i procesji po Starym Cmentarzu w Rzeszowie.

W dniach 2-7 listopada przeżywaliśmy jesienne rekolekcje. Prowadził je ks. bp Artur Ważny – ordynariusz diecezji sosnowieckiej. Podczas tych 5 dni rekolekcionista poruszał kwestie dotyczące męskiej osobowości kleryka.

9 listopada w katedrze rzeszowskiej klerycy z kursu III i V przez obrzęd „admissio” wyrazili wobec Kościoła chęć i gotowość do przyjęcia święceń diakonatu i prezbiteratu. Widzialnym znakiem tej gotowości było przyjęcie sutanny przez braci z roku III.

Wieczorem w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Głogowie Małopolskim kleryk Marek Dul przyjął święcenia diakonatu.

We wtorek, **11 listopada**, obchodziliśmy 107. rocznicę odzyskania niepodległości. W związku z tym wspólnota seminaryjna uczestniczyła we Mszy Świętej w intencji Ojczyzny, sprawowanej w Bazylice Matki Bożej Rzeszowskiej pod przewodnictwem JE bpa Jana Wątroby.



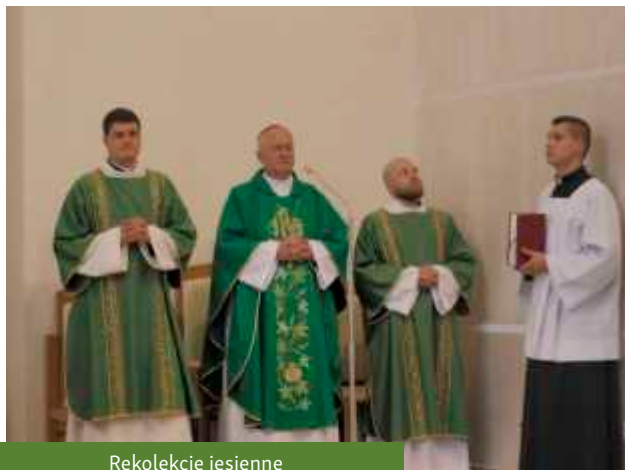
Msza i procesja na Starym Cmentarzu w Rzeszowie



Obłóczyny i kandydatura w rzeszowskiej katedrze



Święcenia diakonatu kl. Marka Dula



Rekolekcje jesienne z bp. Arturem Ważnym



Msza w intencji Ojczyzny w kościele oo. bernardynów



Turniej w tenisie stołowym

W dniach 14-15 listopada Kamil Górka, Jakub Jędrzejczyk i Marcin Błat uczestniczyli w XXVII Mistrzostwach Polski Wyższych Seminariorów Duchownych Diecezjalnych i Zakonnych w Tenisie Stołowym, zajmując drużynowo 1. miejsce.

23 listopada, w uroczystość Chrystusa Króla, nasza wspólnota uczestniczyła w Diecezjalnym Dniu Młodych. Obchody „Królewskiej Uczty” rozpoczęły się w rzeszowskiej katedrze, w której tego dnia zgromadziła się młodzież z całej naszej diecezji. Po Mszy Świętej nastąpił przemarsz z katedry do budynku Uniwersytetu Rzeszowskiego. Tam też uczestnicy mogli wysłuchać różnego rodzaju świadectw i adorować Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. „Królewska Uczta” była dobrą okazją, aby spotkać się z naszymi rówieśnikami.

4 grudnia odbyła się wieczornica mikolajkowa przygotowana przez kleryków z roku III, IV i V.

7 grudnia przeżywaliśmy kolejny dzień skupienia. Poprowadził go dla nas ks. Sebastian Picur, który posługuje w sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Łańcucie.



Grudniowy dzień skupienia



Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP



8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, zgodnie z wieloletnią tradycją seminaryjną, nasza wspólnota udała się na pielgrzymkę. Tym razem naszym celem było Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Jodłówce, które stało się miejscem szczególnego, wspólnotowego zawierzenia Matce Bożej.

22 grudnia w seminarium odbyło się spotkanie wigilijne, które stało się momentem wspólnego, świątecznego zgromadzenia całej społeczności seminaryjnej. Była to okazja do integracji, podzielenia się opłatkiem oraz wspólnego śpiewania tradycyjnych polskich kolęd.



Wigilia seminaryjna





Imieniny ks. bpa Jana Wątroby



Msza na zakończenie
Roku Jubileuszowego 2025

27 grudnia w katedrze rzeszowskiej delegacja naszego seminarium uczestniczyła w uroczystych obchodach imienin biskupa ordynariusza Jana, wraz ze zgromadzonym duchowieństwem, osobami konsekrowanymi oraz wiernymi świeckimi. W modlitwie dziękowano Bogu za Jego pasterską posługę, prosząc jednocześnie o potrzebne łaski, zdrowie i siłę do dalszej służby Kościołowi.

28 grudnia wspólnota seminaryjna wzięła udział w uroczystej Mszy Świętej w katedrze, podczas której dokonano zamknięcia Roku Jubileuszowego. Eu-

charystia była czasem dziękczynienia za otrzymane łaski.

6 stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego, seminarzyści i przełożeni uczestniczyli we Mszy Świętej w katedrze rzeszowskiej, podczas której swoje rocznice przyjęcia sakry biskupiej obchodzili bp Kazimierz Górny oraz bp Edward Białogłowski. Tego samego dnia, zgodnie z tradycją, księża przełożeni odwiedzili pokoje kleryckie, poświęcając je i spędzając z nami czas na braterskiej rozmowie przy kawie i świątecznym cieście.

kl. Jakub Jędrzejczyk
rok III



„Zaręczyny” w WSD w Rzeszowie – obrzęd „admissio” (kandydatura) i obłóczyny

Boże, udziel swoim sługom łaski, aby **co-raz głębiej poznawali tajemnicę Twojej miłości i odpowiadali na nią ofiarnym oddaniem**. Spraw, niech się ochotnie przygotowują do pełnienia w Kościele posługi diakona i prezbitera, aby napełnieni Duchem miłości, ku Twojej chwale **gorliwie troszczyli się o zbawienie braci**. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Powyższy tekst to modlitwa przewidziana w trakcie Eucharystii, podczas której ma miejsce obrzęd „admissio” – kandydatury. Czym ten obrzęd jest, jakie miejsce zajmuje w formacji do przyjęcia święceń i dlaczego obecnie jest połączony z przyjęciem stroju duchownego (sutanny)?

Formacja do przyjęcia święceń diakonatu i prezbiteratu przewiduje cztery etapy:

1. **Etap propedeutyczny** – jest to początkowy okres formacji w innym niż seminarium miejscu, trwający zazwyczaj jeden rok. Ma on na celu położenie solidnych podstaw pod życie duchowe oraz regularną i pogłębianą formację ludzką.
2. **Etap stawiania się uczniem** – jest to następny, dwuletni okres pogłębiania pójścia za Jezusem. Przejawia się to w wierze Ewangelii, nawracaniu

się, zapieraniu się siebie i opuszczaniu wszystkiego, do czego przywiązane jest serce (por. „Droga formacji prezbiterów w Polsce”, p. 282). Seminarzyści pogłębiają osobową więź z Jezusem, zdobywają wiedzę filozoficzną (pomocną w nauce teologii), badają motywy wybranej drogi, ciągle troszcząc się o dojrzałość ludzką.

Na zakończenie etapu uczniowskiego i na początku etapu upodobniania nastę-





puje **obrzęd „admissio”** – przyjęcia do **grona kandydatów do święceń diakonatu i prezbiteratu (kapłańskich)**, stąd też drugie określenie – **kandydatura**. Jest to moment przyjęcia publicznej odpowiedzialności za obraną drogę przed przyjęciem posług i święceń.

3. **Etap upodabniania się do Chrystusa** – celem tego czasu jest kształtowanie serca na wzór Serca Jezusa, aby uczynić z własnego życia dar dla wspólnoty Kościoła. Wymaga to ofiarności i bezinteresowności, a ogromną pomocą ku temu jest codzienne rozważanie Słowa Bożego i życia Jezusa, dojrzałe przeżywanie celibatu czy poznawanie Boga przez naukę teologii oraz praktyki duszpasterskie – wakacyjne, jak też trwające w ciągu roku akademickiego.
4. **Etap pastoralny** – jest to okres między statym pobytem w seminarium a święceniami prezbiteratu („Droga formacji prezbiterów w Polsce”, p. 319). Alumn powinien trwać w codziennej, osobowej i intymnej relacji z Jezusem, uczyć się przedmiotów i zagadnień potrzebnych w posłudze kapłańskiej, być wdrażany w życie duszpasterskie diecezji (najczęściej jest to pobyt w wybranej parafii, gdzie seminarzysta pomaga m.in. prowadzić grupy parafialne). Przy-

gotowuje się wtedy do podjęcia wolnej, świadomej i ostatecznej decyzji dot. święceń. Uczestniczy w miłości pasterskiej Chrystusa, także przez łączność w Jego uczuciach i postawach.

Kandydatura i obłóczyny

Obrzęd „admissio” i obłóczyny może brzmieć nadal zagadkowo. Gdyby jednak porównać to wydarzenie do... **zaręczyn?! Jest to bardzo trafne porównanie.**

Istnieją różne drogi realizowania miłości względem Boga. Jedną z nich jest życie kapłańskie. Młody mężczyzna może odkryć na pewnym etapie swojego życia pragnienie „magis” – „czegoś więcej” w relacji z Bogiem, np. jako kapłan. Wstępuje do seminarium, aby tam rozeznać plan Boga na jego życie. Wchodzi w intymną, wyłączną relację z Bogiem – Osobą. Wraz z poznawaniem siebie i Boga serce mężczyzny się zmienia. Przebywanie z Jezusem przynosi radość, a postępowanie w drodze ku kapłaństwu przynosi głęboki pokój. Nieraz narastają trudności, ale podczas życiowych burz ma on (mężczyzna) wzrok utkwiony w Mistrza i chce nieść dalej miłość, której od Niego doświadczył. Staje się misjonarzem Bożej miłości z pragnieniem posiadania serca na wzór Jego Serca. To pragnienie po kilku latach formacji wyraża się w „tak” obrzędu kandydatury. Wewnętrzna decyzja wyraża się w wypowiedzeniu jej wobec Kościoła i przyjęciu stroju duchownego. Pytania zmieniają się teraz bardziej z: „Czy to moja droga?” na: „Jak wybraną

drogę realizować”? Nie jest to jeszcze przyjęcie święceń, ale potwierdzenie dotychczasowej ścieżki prowadzącej do kapłaństwa.

Kandydat – Ten, który ma świecić

Słowo „**kandydat**” ma swoje źródło w łacińskim słowie „candeo” – „świecić”, „żarzyć się”, „błyszcząć”, „być białym”. Oznacza to, że kandydat powinien być osobą, która jaśnieje. Jest to przynaglenie do bycia nieskazitelnym. Biała szata w Apokalipsie to symbol świętości.

Sutanna – szczególny znak przynależności do Boga

Choć **sutanna** jest strojem duchownym, to może być już noszona w trakcie formacji seminaryjnej. Sutanna jest znakiem zewnętrznym, odnoszącym do tego, co wewnętrzne – należenie już nie do siebie samego, ale bycie własnością Boga. Powinno się to objawiać w przejrzystym świadectwie życia – od sposobu myślenia i mowy, po służenie, kochanie i relacje z innymi (por. „Dyrektorium o posłudze i życiu prezbiterów”, p.61). Sutanna noszona przez kapłanów – w swojej formie i kolorze – przypomina (także samemu kapłanowi) o jego tożsamości. Jest bowiem wyświęconym kapłanem, aby służyć, nauczać, kierować i uświęcać dusze – szczególnie przez sakramenty i przepowiadane Słowo Boże. Noszenie stroju kapłańskiego pomaga w praktykowaniu ubóstwa i czystości (tamże).

Pismo Święte

Już w Starym Testamencie znajdujemy opis powołania Elizeusza:

[Eliasz] stamtąd poszedł i odnalazł Elizeusza, syna Szafata, orzącego: dwanaście par [wołów] przed nim, a on przy dwunastej. Wtedy Eliasz, podszedłszy do niego, zarzucił na niego swój płaszcz. Wówczas Elizeusz zostawił woły i pobiegłszy za Eliaszem, powiedział: «Pozwól mi ucałować mego ojca i moją matkę, abym potem poszedł za tobą». On mu odpowiedział: «Idź i wracaj, bo po co to ci uczyniłem?» Wtedy powrócił do niego i zaraz wziął parę wołów, złożył je na ofiarę, a na jarzmie wołów ugotował ich mięso oraz dał ludziom, aby zjedli. Następnie wybrał się i poszedłszy za Eliaszem, stał się jego sługą. (1 Krl 19, 19-21)

Chrystus w Ewangelii stawia jeszcze radykalniej sprawę pójścia za Nim i odpowiada na powołanie: Jezus mu odpowiedział: «Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego» (Łk 9, 62). Jest to widoczne nawiązanie do powołania Elizeusza. W Ewangelii Mateuszowej słyszymy dialog ucznia z Jezusem: «Panie, pozwól mi najpierw pójść i pogrzebać mego ojca!». Lecz Jezus mu odpowiedział: «Pójdź za Mną, a zostaw umarłym grzebanie ich umarłych!» (Mt 8, 21b-22). W innym miejscu Jezus powie, że obowiąz-





kiem pójścia za Nim jest postawienie Boga ponad wszystkim i wszystkimi – nawet najbliższymi.

Na to wezwanie w niedzielę, 9 listopada 2025r., w rzeszowskiej katedrze pozytywnie odpowiedziało sześciu alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie: bracia z kursu piątego – **Kamil Górka** (parafia pw. św. Józefa Robotnika w Pstrągowej) i **Jó-**

zef Kiernicki (parafia Świętej Trójcy w Czudcu) oraz bracia z kursu trzeciego – **Wiktor Gondek** (parafia pw. MB Częstochowskiej w Jaśle), **Kamil Jakubek** (parafia pw. Narodzenia NMP w Sędziszowie Młp.), **Jakub Jędrzejczyk** (parafia pw. Świętej Trójcy w Bieździedzy), **Dawid Kalisztan** (parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Sędziszowie Młp.).

Niech zakończeniem będą słowa skierowane przez biskupa rzeszowskiego Jana Wątrobę, do ww. młodych mężczyzn podczas tej listopadowej uroczystości:

Dziś potwierdzacie wasze pragnienie, by iść za Chrystusem, Dobrym Pasterzem, i służyć Kościołowi rzeszowskiemu. „Gorliwość o dom Twój pożera mnie” – te słowa niech staną się waszym mottem.



Nowi alumni roku propedeutycznego WSD w Rzeszowie

Nowý rok formacyjny 2025/2026 rozpoczęło we wrześniu na roku propedeutycznym w rzeszowskim seminarium sześciu młodych mężczyzn. Poniżej przedstawiamy sylwetki naszych współbraci i polecamy ich Państwa modlitwie.

Tomasz Adamiec – 19 lat, parafia Rzeszów Załęże – MB Nieustającej Pomocy i św. Floriana

Myśl o wstąpieniu do WSD nie pojawiła się nagle – ta decyzja dojrzewała we mnie przez dłuższy czas. Od momentu przystąpienia do Pierwszej Komunii św. dołączyłem do grona LSO w mojej rodzinnej parafii. To właśnie tam wszystko się zaczęło. Posługa przy ołtarzu, uczestnictwo w wielu nabożeństwach i liturgiach formowały mnie jako chrześcijanina i kształtowały moją relację z Bogiem. Jako lektor z dumą mogłem przekazywać ludziom wielką tajemnicę Słowa Bożego, jednak czułem, że to, co robię, nie jest jeszcze wystarczające, a Bóg być może pragnie ode mnie czegoś więcej. Zadawałem sobie często nurtujące pytanie: „Czego Bóg właściwie ode mnie chce?”. W końcu postanowiłem spróbować odpowiedzieć konkretnym krokiem i złożyłem prośbę o przyjęcie mnie do grona alumnów WSD w Rzeszowie. Decyzja ta wcale nie była łatwa, ale cieszę się, że tu jestem i wierzę, że nadal będę mógł rozeznawać swoje powołanie i przygotowywać się do służby Bogu i ludziom.



Dominik Kluz – 19 lat, parafia Gorlice – św. Andrzej Bobola

Myśl o zostaniu kapłanem narodziła się we mnie w podstawówce. Od najmłodszych lat chciałem brać aktywny udział w życiu Kościoła i to realizowałem – najpierw będąc ministrantem, a następnie lektorem. W późniejszych latach działałem też w KSM przy parafii. Temu wszystkiemu towarzyszyła zawsze myśl o byciu z Jezusem i poczucie, że będę najbliższym Niego właśnie w kapłaństwie. Wybór tej drogi był dla mnie jednak trudny, a wątpliwości nie są mi obce. Wierzę, że słowa *Wstań i chodź!* (Ewangelia według św. Jana 5,8) wypowiedziane przez Jezusa do paralytyka mają odzwierciedlenie również w moim życiu i są zachętą do podążania tą drogą.



Kamil Król – 19 lat, parafia Malawa

Zaraz po pierwszej Komunii Świętej dołączyłem, do grona Liturgicznej Służby Ołtarza w mojej parafii. To był pierwszy moment, w którym zacząłem walczyć o bliższą relację z Panem Bogiem. Z upływem lat stawiałem kolejne kroki formacyjne w tej właśnie wspólnotcie, co wpłynęło na pogłębienie mojej więzi z Jezusem oraz późniejszą decyzję. W klasie maturalnej pojawiły się pierwsze poważne myśli związane z wstąpieniem do Wyższego Seminarium Duchownego. Podjęcie tej decyzji ułatwiła mi adoracja Najświętszego Sakramentu, którą od stycznia tego roku zacząłem systematycznie praktykować, raz w tygodniu – przez godzinę, w Diecezjalnym Domu Tabor. Mam nadzieję, że czas spędzony w seminarium jeszcze bardziej przybliży mnie do Pana Boga i pomoże w odnalezieniu drogi życiowego powołania.



Filip Maźnicki – 20 lat, parafia Nowa Wieś, k. Czudca

Cieężko jest mi jednoznacznie stwierdzić, kiedy dokładnie zaczęło się moje powołanie; od najmłodszych lat chciałem zostać księdzem. Duży wpływ miała moja rodzina, znajomi, księża. Codzienna modlitwa i udział we Mszy Świętej oraz pomoc w przygotowaniu uroczystości parafialnych nie były dla mnie przykrym obowiązkiem, sprawiały mi raczej ogromną satysfakcję. Szczególnie



grono ministrantów, którym przewodziłem przez dwa lata, dawało mi ogromną radość i spełnienie. Chęć zostania kapłanem umocniła się w technikum w Czudcu, gdzie pod baczynym okiem katechetów rozwijałem swoje powołanie. Dziękuję Bogu, że na mojej drodze powołania postawił tylu wspaniałych ludzi, chciałbym szczególnie podziękować: moim rodzicom, cioci, przyjacielom i księdzu proboszczowi za każde dobre słowo i wsparcie.

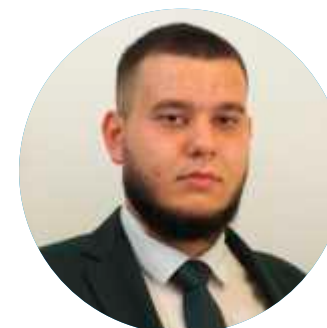
Michał Rybka – 19 lat, parafia Rzeszów – Bożego Ciała i MB z Lourdes

W klasie VI szkoły podstawowej zostałem ministrantem. Już wtedy pojawiła się myśl – choć dziecinna – o byciu księdzem w przyszłości. Niewątpliwie, formacja w Liturgicznej Służbie Ołtarza i działalność przy parafii miały istotny wpływ na moją relację z Bogiem oraz kształtowanie powołania. Pod koniec klasy maturalnej podjąłem ostateczną decyzję o wstąpieniu do seminarium, aby rozeznać, czy kapłaństwo jest moją drogą do świętości. Chciałbym prowadzić ludzi do Chrystusa. Mimo wątpliwości, czy na pewno się nadaję, wierzę, że „Pan nie powołuje uzdolnionych, ale uzdalnia powołanych”.



Jakub Tereszkieicz – 20 lat, parafia Chmielnik, k. Rzeszowa

Chęć wstąpienia na drogę kapłaństwa narodziła się u mnie dzięki dwóm wspólnotom: Liturgicznej Służbie Ołtarza oraz Katolickiemu Stowarzyszeniu Młodzieży. Po Komunii Świętej zacząłem służyć przy ołtarzu. Formację w LSO zakończyłem w stopniu animatora krzyżowego. Od 2 klasy technikum zacząłem uczęszczać na parafialne KSM. Po roku zostałem oficjalnym członkiem KSM. Rozpocząłem także formację stopnia pierwszego, a po jego ukończeniu drugiego. Przez rok byłem skarbnikiem w parafialnym oddziale KSM. Aktywnie udzielałem się w parafii. Chciałbym, aby ten czas był dla mnie oraz moich braci czasem intensywnego rozeznawania powołania.





kl. Szymon Skiba
rok IV

Apostolska troska w praktyce

– Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach

„Przez Krzyż do Nieba”

Z kl. Szymonem Skibą rozmawia kl. Michał Gratkowski – rok II

Kl. Michał Gratkowski (MG): *Od września 2024 aż do końca czerwca 2025 spędziłem w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych im. Matki Róży Czackiej w Laskach koło Warszawy. To był czas Twoich praktyk duszpasterskich w ramach formacji seminaryjnej. Co Cię tam zaprowadziło? Jakie miałeś wyobrażenia przed przyjazdem i jak bardzo rzeczywistość je zweryfikowała?*

Kl. Szymon Skiba (SzS): Przyjechałem do Lasek dokładnie 2 września 2024 roku. Jadąc autobusem do Warszawy, miałem w głowie dość naiwny, stereotypowy obraz: że spotkam osoby całkowicie zależne od innych, skazane wyłącznie na pomoc, że to będzie miejsce pełne cierpienia i rezygnacji. Myślałem, że ja

– jako przyszły kapłan – przyjadę tam jak jakiś bohater, który będzie ratował sytuację, robił wszystko za nich. Tymczasem po kilku dniach rzeczywistość okazała się zupełnie inna: piękniejsza, głębsza, bardziej ewangeliczna. Chłopcy, z którymi pracowałem, nie byli ofiarami losu – byli normalnymi, radosnymi dziećmi i młodzieńcami, którzy po prostu żyją w ciemności fizycznej, ale mają serca pełne światła.

MG: *Opowiedz proszę, jak wyglądał Twój standardowy dzień w Internacie dla Chłopców, czyli Domu św. Teresy.*

SzS: Dzień zaczynał się wcześniej, bo pobudką o 6:30. O 7 schodziliśmy z chłopcami na śniadanie. Moim zadaniem było przygotowanie posiłku dokładnie tak,



jak każde dziecko lubiło: jeden chciał płatki z mlekiem, inny wymyślne kanapki z kilkoma warstwami – pomidor, ser, szynka, sałata. Na początku bardzo chciałem się z nimi zaprzyjaźnić, więc robiłem te kanapki z wielkim zaangażowaniem, jak jakiś super wujek. Potem pomagałem przy myciu zębów – podawałem pastę, szczoteczkę, kubek z wodą. Ubieranie, czesanie, pakowanie plecaków. Około 8 odprowadzałem młodsze grupy do szkoły, a sam siedłem na Mszę Świętą do kaplicy Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, które założyła Matka Elżbieta Róża Czacka. Eucharystia była źródłem sił do codziennych obowiązków!

Po Mszy miałem około trzech godzin wolnego – wykorzystywałem je na mo-

dlitwę prywatną, naukę, czasem zakupy albo po prostu odpoczynek i spacer. Po 12 odbierałem chłopców ze szkoły i wtedy zaczynała się główna część dnia w internacie – byłem pomocą wychowawcy w grupach najmłodszych chłopców.

Obiad to nie było zwykłe „przynies i jedz”. Dla wielu chłopców, zwłaszcza tych całkowicie niewidomych lub słabo widzących, oznaczało to karmienie łyżką, krojenie jedzenia na małe kawałki, podawanie kubka w dokładnie to samo miejsce, pilnowanie temperatury. To była codzienna lekcja wrażliwości i cierpliwości. Potem rekreacja – zabawa, rozmowy, śpiewy. Po południu chłopcy szli na zajęcia dodatkowe: obowiązkowy basen, terapia zajęciowa, jazda konna, rehabilitacja, szkoła muzyczna. Ja w tym

czasie pomagałem tym, którzy zostawiali albo przygotowywałem się do późniejszych aktywności.

Wieczorem kolacja – znowu te same drobne czynności, które dla nas są oczywiste, a oni wymagają pomocy. Jeden wieczór w tygodniu był specjalny – prowadziłem zajęcia na siłowni dla chętnych chłopców. Uczyłem ich ćwiczeń, które zdrowym dzieciom wydają się niekiedy bezproblemowe np. prawidłowej techniki przysiadów. Oni odkrywali, że ich ciała są silne, że mogą być dumni. O 20:30-21 pomagałem chłopcom przygotowywać się do wieczornego spoczynku. Taki był rytm naszego dnia – wymagający, ale pełen sensu.

MG: *Mówisz o tych podstawowych czynnościach – karmienie, ubieranie, higiena. Jak to wpłynęło na Ciebie? Czego Cię nauczyło o miłości bliźniego i o sobie samym?*

SzS: To była najtrudniejsza, a zarazem najpiękniejsza szkoła pokory, której mogłem doświadczyć dotychczas w życiu. Stać przy chłopcu, podawać mu szklankę z gorącą herbatą, przytrzymywać dłoń, aby nie oparzył się o gorący talerz – to nie jest heroizm na pokaz, to jest miłość w najczystszej, najbardziej wymagającej formie. Dzisiaj ktoś nie mógł jeść sam, jutro też nie – to nie była chwilowa słabość, to ich codzienność, która powoli stawiała się też moją. Nauczyłem się cierpliwości po stokroć większej niż wcześniej. Zrozumiałem, że prawdziwa miłość to nie wielkie gesty, ale właśnie te drobne: prawidłowo podany kubek, poprawiona czapka i założone rękawiczki, szczeretka do zębów położona zawsze



na tym samym miejscu. To była bieda drugiego człowieka, która niejednokrotnie pozwalała mi dostrzec i docenić, jak wiele otrzymuję od Boga każdego dnia.

MG: *A czas po obiedzie – rekreacja, odrabianie lekcji, zajęcia dodatkowe. Jak wyglądała pomoc dydaktyczna i wspólna zabawa?*

SzS: Rekreacja to był czas wolności. Śpiewaliśmy wszystko – piosenki religijne, dziecięce, a nawet disco polo, bo

chłopcy kochali rytm i głośną muzykę. Opowiadałem im historie o świętych – o św. Ojcu Pio, o objawieniach w La Salette. Oni słuchali z otwartymi ustami. Potem odrabianie lekcji: czytali brajlem – grube książki, wiersze znali na pamięć, zadania matematyczne wykonywali dotykem. Podziwiałem ich determinację – ja próbowałem nauczyć się brajla i ledwo opanowałem część alfabetu, a oni czytali płynnie.

Wielu miało niesamowite talenty muzyczne – piękne głosy, słuch absolutny, szybko uczyli się gry na fortepianie czy gitarze. Często siadaliśmy w sali i po prostu śpiewaliśmy – to były momenty,

kiedy czułem się jak w niebie. A zajęcia dodatkowe? Basen był obowiązkowy dla większości, jazda konna dla tych, którzy mieli dodatkowe niepełnosprawności ruchowe. Oni wracali zmęczeni, ale szczęśliwi.

MG: *Wspominałeś o swoich autorskich zajęciach na siłowni – opowiedz więcej.*

SzS: Tak, to była moja inicjatywa i jedna z największych radości. Raz w tygodniu wieczorem zbierała się grupa chłopców. Uczyłem ich podstawowych ćwiczeń siłowych, m.in. przysiadów. Wszystko dostosowane do ich możliwości – niektórzy mieli dodatkowe problemy z równowa-





gą czy koordynacją. To było budowanie nie tylko ciała, ale i poczucia własnej wartości. Cieszę się, że mogłem w ten sposób spędzać z chłopcami czas, bo ja sam bardzo lubię ćwiczyć na siłowni, zatem moja pasja stała się okazją to tego, abyśmy mogli wspólnie spędzać czas.

MG: *Teraz przejdźmy do wymiaru duszpasterskiego. Co udało Ci się zrobić w zakresie formacji wiary tych chłopców?*

SzS: Bardzo dużo i to było sedno mojej posługi. Po pierwsze – grupa ministrantów. Zaczęliśmy od 4-5 chłopców, którzy naprawdę chcieli służyć do Mszy. Na-

uka była wyzwaniem: jak wytłumaczyć niewidomemu, czym jest korporał, jak go rozłożyć idealnie równo, gdzie postawić kielich, jak nalać wody do lavabo bez rozlania. Powtarzaliśmy dziesiątki razy – dotykać, próbować, poprawiać. Aż w końcu wszystko wychodziło idealnie. W każdy pierwszy piątek miesiąca zamiast lekcji o 8 była Msza – i to oni służyli. Ich duma – bezcenna, a moja radość wielka!

W Adwencie codziennie czytałem im książkę Bruno Ferrero *Opowiadania bożonarodzeniowe i adwentowe*. Siadałem w swoim ulubionym fotelu, na który zresztą chłopcy mówili, że jest to „fotel Pana Szymona”, ja czytałem, potem rozmawialiśmy. Oni uwielbiali, kiedy ktoś im czyta – to było ich okno na świat wyobraźni.

W Wielkim Poście czytaliśmy Ewangelię według św. Jana – oni brajłem, ja zwykłym drukiem. Czytali płynnie, z przejęciem, komentowali. To były głębokie, ciekawe rozmowy o tym, jak wyglądało życie Pana Jezusa.

Najpiękniejsze były adoracje Najświętszego Sakramentu. Siostry miały genialny pomysł: za monstrancją stawiano zapaloną świecę. Chłopcy najprawdopodobniej wyczuwali ciepło – wiedzieli dokładnie, gdzie jest Jezus. Klęczeliśmy w ciemnej kaplicy i modliliśmy się. To była prawdziwa adoracja – nie wzrokiem, ale sercem. Przychodziła mi niejednokrotnie refleksja, że Pan rozświecła nie oczy, ale duszę.

MG: *Co najbardziej poruszyło Cię w tych chłopcach? Jakie cechy, sytuacje, momenty zapadły Ci najgłębiej w serce?*



SzS: Ich wrażliwość na drugiego człowieka. Kiedy miałem gorszy dzień – zmęczony, smutny – od razu to wyczuwali po głosie i pytali: „Panie Szymonie, co się stało?”. Nie musieli widzieć mojej twarzy – słyszeli serce. To bywało wręcz zawstydzające.

Ich radość z małych rzeczy – poranne kakao i chleb grubo posmarowany miodem – to był dla nas wszystkich przysmak, święto. Ich determinacja w nauce – próbowałem czytać brajłem i rezygnowałem po pięciu minutach, a oni codziennie pokonywali grube tomiska.

Ich świat poukładany – wszystko musiało mieć swoje stałe miejsce. Nie wolno było przedstawiać krzesła, kubka, książki na półce. Rutyna dawała im bezpieczeństwo w ciemności. To ja musiałem nauczyć się ich świata, a nie oni mojego. Zrozumiałem, że nasz kolorowy, jasny świat niekoniecznie daje szczęście. Szczęście jest gdzie indziej – w relacji, w miłości, w Bogu.

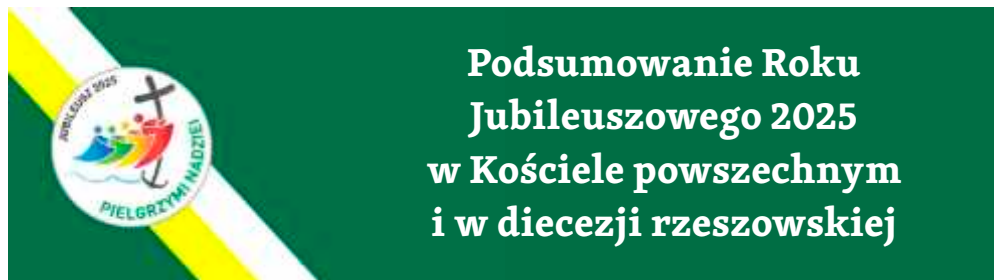
MG: *Mówisz, że ten czas był dla Ciebie jak najważniejsze rekolekcje życia. Co wyniosłeś z Lasek na zawsze?*

SzS: Zrozumiałem, że prawdziwa ciemność to nie chore oczy, ale dusza – brak nadziei, miłości, Boga. Pan przychodzi nie po to, żeby koniecznie uzdrowić wzrok, ale żeby uleczyć serce, żebyśmy kiedyś mogli zobaczyć Jego twarz w wieczności. Posługa dla chłopców nauczyła mnie, że powinno patrzeć się sercem. Być może najpiękniejszy zapach miłości to właśnie zapach kakao i grubo posmarowanej miodem kromki chleba!

Do dziś mam kontakt z chłopcami i wychowawcami – dzwonimy, piszemy. Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych im. Matki Róży Czackiej w Laskach koło Warszawy to nie tylko czas praktyki duszpasterskiej. To nade wszystko spotkanie z żywym Chrystusem w najślabszych.



kl. Karol Kobylarz
rok I



24 grudnia 2025 r. minął rok od chwili, gdy papież Franciszek otworzył Drzwi Świąte w Bazylice św. Piotra, inaugurując Rok Jubileuszowy 2025 – kolejny Zwyczajny Jubileusz w 25-letnim cyklu Kościoła. Dziś, patrząc wstecz, widzimy, jak ten czas nadziei odmienił serca milionów pielgrzymów na całym świecie.

Jubileusz w świetle tradycji

Tradycja jubileuszy sięga Starego Testamentu, bowiem co 50 lat, po siedmiu cyklach szabatowych, dźwiękiem rogu (hebr. „jobel”, od którego pochodzi słowo „jubileusz”) ogłaszano Rok Święty. W Kościele pierwszy taki rok proklamował papież Bonifacy VIII w 1300 r. Początkowo jubileusze obchodzono co 100 lat, potem – za Klemensa VI (1342) – co 50, a od Pawła II co 25 lat. Obok zwyczajnych istnieją też nadzwyczajne, jak ten z 2015 r., ogłoszony przez Franciszka, czy planowany na 2033 r. z okazji 2000. Rocznicy Paschy Chrystusa.

Rok Nadziei

Jubileusz przeżywaliśmy pod hasłem: „Pielgrzymi nadziei”, towarzyszyły mu także słowa z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian: *Nadzieja zawieść nie może* (Rz



Cztery Drzwi Świąte w Rzymie - od lewej - Bazylika św. Jana na Lateranie, Bazylika św. Piotra, Bazylika MB Większej, Bazylika św. Pawła za Murami



Papież Franciszek oficjalnie ogłaszający Jubileusz 2025 roku

5, 5). Zmarły w kwietniu ubiegłego roku papież Franciszek przypominał, że jubileusz to nie tylko tradycja kontynuowana przez wieki, ale przede wszystkim wezwanie do przemiany serc. *Niech ten czas będzie dla nas wszystkich okazją do odnowienia naszego zaufania do Boga i do siebie nawzajem*. Pragnął, abyśmy otwierali bramy naszych serc na Boga i bliźnich, gdyż ten czas szczególnej łaski jest czasem nadziei, miłosierdzia, głębokiej refleksji i intensywnego życia wiary, który pozostawi trwałe ślady w Kościele powszechnym i w naszej diecezji rzeszowskiej. Z wdzięcznością patrzymy na ten okres, dostrzegając jego owoce w życiu naszych wspólnot parafialnych i duszpasterstw diecezjalnych.

Pragnienia jubileuszowe papieża Franciszka

Patrząc na miniony Rok Jubileuszowy, nie sposób nie dostrzec jego głębokiego wpływu na życie Kościoła. Jak podkreślał papież Franciszek w liście z 2022 r. skierowanym do abp. Rina Fisichelli, przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji, jubileusz to wydarzenie o wielkim znaczeniu duchowym, kościelnym i społecznym. Dar łaski, który łączy przebaczenie grzechów z odpustem, będący pełnym wyrazem miłosierdzia Boga. Wierni, przechodząc przez Drzwi Świąte i czcząc relikwie apostołów, czerpali z duchowego skarbcza Kościoła, dając świadectwo wiary, która trwa od wieków. Ten Rok, zainicjowany w kontekście Wielkiego Jubileuszu 2000, a pogłębiony Nadzwyczajnym Jubileuszem Miłosierdzia 2015, stał się wezwaniem do odkrywania na nowo czułości miłości Ojca.

W obliczu pandemii, która w ostatnich latach przyniosła samotność, niepewność i ograniczenia, zamykając kościoły i zakłócając codzienne życie, Jubileusz 2025 przyniósł płomień nadziei. Jak pisał Franciszek, musieliśmy podtrzymywać ten dar, by każdy odzyskał siłę do patrzenia w przyszłość z otwartą duszą i ufnym sercem. Hasło „Pielgrzymi nadziei” stało się kluczem do odbudowy solidarności, zwłaszcza wobec ubogich, uchodźców. Papież wzywał, by nawrócenie przejawiało się też troską o wspólny dom.

Otwarcie jubileuszu w rzeszowskiej katedrze

W diecezji rzeszowskiej Rok Jubileuszowy 2025 uroczystie zainaugurowano 29 grudnia 2024 roku, w niedzielę Świętej Rodziny, Eucharystią w katedrze rzeszowskiej pod przewodnictwem biskupa ordynariusza, Jana Wątroby. Uroczystości



Papież Franciszek otwierający Drzwi Świąte w Bazylice św. Piotra 24 grudnia 2024 roku



Wierni przechodzący przez Drzwi Świąte w Bazylice św. Piotra w Rzymie



Święci Pier Giorgio Frassati i Carlo Acutis kanonizowani przez Leona XIV 7 września 2025 roku



Inauguracja Jubileuszu w diecezji rzeszowskiej 29 grudnia 2024 roku

rozpoczęły się w kościele akademickim pw. św. Jadwigi Królowej w Rzeszowie, gdzie odczytano fragment bulli „Spes non confundit”, po czym procesja z jubileuszowym krzyżem przeszła ulicami miasta do katedry. Tam, przed wejściem głównym, ukazano krzyż zgromadzonym wiernym i odśpiewano hymn Roku Jubileuszowego, a podczas liturgii bp Wątroba pobłogosławił wodę w chrzcielnicę, którą pokropiono wiernych.

W homilii biskup podkreślał, że pielgrzymka jest symbolem ludzkiego życia i najpiękniejszym imieniem nadanym człowiekowi przez historię. *Jesteśmy pielgrzymami do wiecznej ojczyzny* – mówił, nawiązując do czytań z niedzieli Świętej Rodziny. Zachęcał do korzystania z łaski Jubileuszu przez pielgrzymki do wyznaczonych kościołów, gdzie można uzyskać odpust zupełny, oraz do podążania za Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, bo jak głosi starożytne chrześcijańskie zawołanie: „Ave Crux, spes unica! – Witaj Krzyżu, nadziejo jedyna!”.

Po Eucharystii bp Wątroba przekazał przedstawicielom 25 wspólnot parafialnych świece jubileuszowe oraz dekrety ustanawiające kościoły jubileuszowe w diecezji rzeszowskiej. Wśród nich znalazły się świątynie, m.in.: w Ostrowie Tuszowskim, Cmolasie, Sokołowie

Małopolskim, Głogowie Małopolskim, Trzcianie, Niechobrze, Czudcu, Strzyżowie, Frysztaku, Tarnowcu, Nowym Żmigrodzie, Dębowcu, Bieczu, Gorlicach, Jasle, Brzostku, Wielopolu Skrzyńskim, Ropczycach oraz Sędziszowie Małopolskim. W Rzeszowie kościołami jubileuszowymi ogłoszone zostały: katedra, Bazylika oo. Bernardynów, kościoły św. Judy Tadeusza i św. Rocha, sanktuarium św. Józefa oraz parafia Budziwój MB Śnieżnej. W kościołach stacyjnych diecezji organizowane były dekanalne pielgrzymki, stanowiące ważny element przeżywania Roku Jubileuszowego.

Pielgrzymowanie diecezjan

W ramach Roku Jubileuszowego jedną z inicjatyw diecezji rzeszowskiej stała się 48. Rzeszowska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”, która odbyła się w dniach 4–13 sierpnia 2025 r. Wyruszywszy z Rzeszowa po inauguracyjnej Mszy św., około 700 osób, w tym powiększająca się z roku na rok młodzieżowa grupa św. Kingi, pokonało 300 kilometrów w duchu modlitwy, braterstwa i nawrócenia, niosąc intencje przed oblicze Matki Bożej Częstochowskiej, co doskonale wpisało się w papieskie wezwanie z bulli „Spes non confundit” do bycia świadka-

mi nadziei w świecie pełnym niepokoju, umacniając wiarę i jedność Kościoła.

Nawiązując do idei pielgrzymowania, biskup rzeszowski, Jan Wątroba przypominał:

Mogą być nimi znane sanktuaria, groby świętych... Ale także wyznaczone kościoły jubileuszowe, w których pielgrzymi mogą dotąpić Bożego Miłosierdzia, wypraszać i otrzymywać kolejne łaski, zwłaszcza łaskę odpustu zupełnego.

Słowa te stały się inspiracją dla licznych wspólnot parafialnych, które podejmowały różnorodne inicjatywy pielgrzymek do miejsc świętych – zarówno w Polsce, jak i za granicą – a szczególnie do Rzymu, gdzie wierni przechodzili przez Drzwi Święte.

Jubileusz Młodych

Ponad milion młodych z całego świata, w tym 20 tysięcy Polaków, a wśród nich 260 pielgrzymów z diecezji rzeszowskiej, zgromadziło się w sierpniu 2025 r. na Tor Vergata w Rzymie, by przeżyć sześciodniowy Jubileusz Młodych w ramach Roku Świętego, skupiony wokół nawiedzenia bazylik, adoracji Najświętszego Sakramentu oraz okolicznościowych katechez. Kluczowym momentem, który na długo pozostał w pamięci pielgrzymów było przejście przez Drzwi Święte w Bazylice św. Piotra połączone z sobotnim czuwaniem z papieżem Leonem XIV, który wezwał



młodzież do bycia „świadkami nadziei” i budowania życia na Ewangelii. Niedzielna Msza posłania była koncelebrowana przez 7 tysięcy kapłanów (w tym 11 z Rzeszowa). Ojciec Święty przypominał, by młodzi byli „solą ziemi i światłem świata”. Według młodych pielgrzymów, „to był czas wspólnoty Kościoła w sercu chrześcijaństwa”, a kolejny wielki cel to Światowe Dni Młodzieży w Seulu.

Jak żyć owocami jubileuszu?

Zamykając Rok Jubileuszowy, stajemy wobec pytania, jak nie utracić ducha tego wyjątkowego czasu i jak przenieść jego łaski w codzienność. Jubileuszowe doświadczenia – pielgrzymowanie, modlitwa, spotkania wspólnot, przejście przez Drzwi Święte – są zaproszeniem, by żyć nadzieją w codziennym życiu, w relacjach i obowiązkach.



Wywiad z ks. dr. hab. Sławomirem Pawłowskim SAC

W tym roku obchodzimy 1700 – lecie Soboru Nicejskiego. Był to pierwszy sobór niepodzielonego wtedy jeszcze Kościoła. Dał podwaliny pod teologię i dyscyplinę kościelną, a wyznanie wiary wtedy napisane stało się podstawą *Credo*, które wyznajemy co tydzień w czasie niedzielnej Mszy Świętej. Z okazji tej niezwykle ważnej rocznicy redakcja *Znaku Łaski* postanowiła zadać kilka pytań na temat jedności ekspertowi – **ks. dr. hab. Sławomirowi Pawłowskiemu SAC**.

Dlaczego ekumenizm jest tak ważny dla Kościoła?

Ekumenizm jest ważny dla Kościoła, bo sam Pan Jezus modlił się w *Wieczerniku* o jedność swoich uczniów *aby świat uwierzył* (J 17,21). Apostoł Paweł piętnuje podziały, które dają wrażenie *jak gdyby Chrystus był podzielony* (1 Kor 1,13). II Sobór Watykański naucza, że brak jedności chrześcijan jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorzeniem dla świata, a przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu („Dekret o ekumenizmie” nr 1). Papież Franciszek stwierdza, że zaangażowanie się na rzecz jedności, ułatwiającej przyjęcie Jezusa Chrystusa, nie

Ekumenizm jest ważny dla Kościoła, bo sam Pan Jezus modlił się w *Wieczerniku* o jedność swoich uczniów „aby świat uwierzył” (J 17,21).

jest dyplomacją, jest *nieodzowną drogą ewangelizacji* („Ewangelii gaudium” 246).

Jedność ludu Bożego, złożonego z różnych osób, mających różne dary, jest planem Pana Boga od samego początku dziejów zbawienia. Widzimy to w Starym i w Nowym Testamencie. Chciałbym tutaj jednak sięgnąć do samego źródła: do Trójcy Świętej. Bóg jedyny jest wspólnotą Osób: każda jest inna, a trwają w niewyobrażalnej dla nas jedności. To jest wskazówka. Stworzenie nas na obraz i podobieństwo Boże nie oznacza tylko rozumności, wolności czy godności osoby, ale także dążenie do „jedności

w wielości”, do harmonijnej wspólnoty osób. Na tym polega komunია – „koinonia”. Pięknie to ujął papież Leon XIV w liście apostolskim „*In unitate fidei*” (z 23 listopada 2025) wydanego z okazji 1700. rocznicy Soboru Nicejskiego: [*Credo*] *Proponuje nam model prawdziwej jedności w uzasadnionej różnorodności. Jedność w Trójcy, Trójca w Jedności, ponieważ*

jedność bez różnorodności jest tyranią, a różnorodność bez jedności jest rozpadem (nr 12).

Chrześcijanie na całym świecie są podzieleni pomiędzy wiele różnych Kościołów i Wspólnot Kościelnych. Dlaczego, skoro wspólnie wierzymy w Jezusa Chrystusa jako naszego Zbawiciela, nie potrafimy żyć w jedności, na którą nasz Pan tak mocno wskazywał? Jak Ksiądz Profesor rozpoznaje – co jest źródłem wszelkiego podziału?

Źródłami podziału chrześcijan – gdyby wymienić je według jakiejś kolejności

Jedność ludu Bożego, złożonego z różnych osób, mających różne dary, jest planem Pana Boga od samego początku dziejów zbawienia.

teologicznej – są: diabeł („diabolos”, czyli „ten, który dzieli”), grzech (pierworodny, który zostawia rany, i ten uczynkowy, czasem straszny), niedoskonałość naszego poznania oraz stan Kościoła „w drodze”. Ponadto trzeba jeszcze zostawić margines na tajemnicę. Te pierwsze wydają się oczywiste. Chciałbym wyjaśnić dwa ostatnie.

Bóg jedyny jest wspólnotą Osób: każda jest inna, a trwają w niewyobrażalnej dla nas jedności. To jest wskazówka. Stworzenie nas na obraz i podobieństwo Boże nie oznacza tylko rozumności, wolności czy godności osoby, ale także dążenie do „jedności w wielości”, do harmonijnej wspólnoty osób. Na tym polega komunია – „koinonia”.

Źródłami podziału chrześcijan – gdyby wymienić je według jakiejś kolejności teologicznej – są: diabeł, grzech, niedoskonałość naszego poznania oraz stan Kościoła „w drodze”. Ponadto trzeba jeszcze zostawić margines na tajemnicę.

Jest taki fragment Nowego Testamentu, który zawiera najwięcej „jedynek”; znajduje się on w Liście św. Pawła Apostoła do Efezjan (Ef 4,1-13), który zresztą jest głównym tekstem biblijnym Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w 2026 roku. Czytamy w nim: jedno Ciało, jeden Duch, jedna nadzieja, jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich. Dodam na marginesie, że echo tych „jedynek” znajduje się w naszym Credo: wierzę w jednego Boga i w jednego Pana Jezusa Chrystusa, w jeden chrzest, w jeden Kościół. Ponadto przytoczony fragment Listu do Efezjan jest jedynym miejscem w Nowym Testamencie, w którym użyto abstrakcyjnego słowa „jedność” („henotes”): *jedność Ducha i jedność wiary* (4,3 i 4,13). Co dokładnie czytamy? Usiłujcie zachować *jedność Ducha* dzięki więzi, *jaką jest pokój* (4,3). A następnie, że Pan ustanowił różne posługi celem budowania Ciała Chrystusowego (4,11-12), *aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa* (4,13). Co to oznacza? Oznacza, że mamy już jakąś jedność, którą możemy zachowywać, czyli jedność Ducha, i że jest również taka jedność, do której dopiero dojdziemy, zresztą „wszyscy razem”: *jedność wiary*. Proszę zatem zauważyć proces, pielgrzymowanie, stan Kościoła „w drodze”, który jako całość

zmierza do „pełnego poznania Syna Bożego”, „do miary wielkości według Pełni Chrystusa”.

Ponadto warto zostawić miejsce na Bożą tajemnicę. Soborowy „Dekret o ekumenizmie” (nr 2) mówi o świętej tajemnicy jedności Kościoła. Gdy po śmierci króla Salomona jego królestwo rozpadło się na dwa, Królestwo Judy i Królestwo Izraela, Bóg zakazał Robamowi używania siły dla przewyższenia podziału, mówiąc przez proroka Szemajasza: *Bo przeze Mnie zostały zrządzone te wydarzenia* (1 Krl 12,24). Nie chodzi o to, aby na Boga zrzucić nasze winy, ale o dostrzeżenie jakiejś boskiej logiki oczyszczenia. Ciekawą rzecz napisał kard. Joseph Ratzinger w 1986 roku:

Podziały są niewątpliwie złem, wtedy przede wszystkim, gdy prowadzą do wrogości i zubożenia chrześcijańskiego świadectwa. Kiedy jednak z podziału usunie się powoli truciznę wrogości i gdy wzajemne uznanie zacznie owocować nie zubożeniem, lecz nowym bogactwem słuchania i rozumienia, wtedy może się on znaleźć już na etapie przechodzenia do „felix culpa” jeszcze przed całkowitym jego usunięciem.

(J. Ratzinger, „O rozwoju ruchu ekumenicznego”, w: „Opera omnia” VIII/2, s. 677)

Dialog z każdym z wyznań chrześcijańskich jest na innym poziomie. Jak Ksiądz Profesor uważa – do którego z wyznań jest nam najbliższe?

Bez wątpienia najbliższe nam do starokatolicyzmu, ale w wydaniu Kościoła Polskokatolickiego i Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, oraz do prawosławia.

Co do panoramy dialogów, to owo bliżej/dalej dotyczy głównie dwóch obszarów doktryny: kwestii struktury Kościoła, w tym sakramentów, oraz zagadnień moralnych. Z punktu widzenia doktryny, Kościół katolicki ma uzasad-

Dialog ekumeniczny, ten doktrynalny, nie jest podobny do dialogów politycznych czy biznesowych. Nie polega on na kompromisie w sprawach wiary, ale na wspólnym zgłębianiu Bożej prawdy, którą z czasem coraz lepiej odkrywamy. Żaden dogmat nie może być zanegowany, ale może być głębiej zrozumiany i lepiej wyrażony. Należy odróżnić depozyt wiary od sposobów jego wyrażania.

nioną teologicznie trudność z uznaniem ważności święceń (ordynacji) duchownych protestanckich, a także wyświęcania kobiet do posługi kapłańskiej (np. u anglikanów i w niektórych Kościołach starokatolickich). Istnieje między chrześcijanami niezgoda w sprawie oceny zagadnień moralnych: związków osób tej samej płci, rozwodów, antykoncepcji, eutanazji, a nawet aborcji. Istnieje napięcie między Kościołem prawosławnym, a Wschodnimi Kościołami Katolickimi obrządku bizantyjskiego (grekokatolikami) w ocenie np. Unii Brzeskiej z 1596 r. oraz innych unii, dzięki którym

niektórzy chrześcijanie wschodni uznali zwierzchnictwo papieża. Z kolei Kościoły ewangelikalne zazwyczaj nie uznają chrztu osób, które osobiście nie mogą wyznać wiary (np. niemowląt).

Ciekawe jednak, że czasem to, co oddala od jednych, przybliża do drugich. Na przykład Kościołowi katolickiemu i Adwentystów Dnia Siódmego daleko jest w nauce o sakramentach, ale blisko w nauce o małżeństwie. Niektóre Ko-

ścioły ewangelikalne bronią życia od poczęcia, a ich wierni, np. w USA, są uczestnikami ruchów pro life. Łączy nas także zapał ewangelizacyjny. Wiele filmów ewangelizacyjnych pochodzi właśnie z tych środowisk. Wiele metod ewangelizacyjnych zostało zaczerpniętych przez nas ze wspólnot pro-

testanckich. Z kolei z Kościołem prawosławnym – pomimo sporu na temat Katolickich Kościołów Wschodnich – łączy nas wspólna wizja sakramentów i liturgii, w tym kultu świętych. Prawosławni darzą szacunkiem urząd Biskupa Rzymu, który – ich zdaniem – miał w historii honorowe pierwszeństwo wśród patriarchów Kościoła powszechnego.

Czy w trakcie dialogu Kościół katolicki może iść na ustępstwa? A jeśli tak, to czego te ustępstwa mogą dotyczyć?

Dialog ekumeniczny, ten doktrynalny, nie jest podobny do dialogów politycz-

nych czy biznesowych. Nie polega ona na kompromisie w sprawach wiary, ale na wspólnym zgłębianiu Bożej prawdy, którą z czasem coraz lepiej odkrywamy. Zatem żaden dogmat nie może być zanegowany, ale może być głębiej zrozumiany i lepiej wyrażony. Należy odróżnić depozyt wiary od sposobów jego wyrażania.

Przykładem tego mogą być rozmowy ze starożytnymi Kościołami wschodnimi (asyryjskim, jakobicki, koptyjskim itd.), które przez półtora tysiąca lat (!) spostrzegaliśmy jako nestoriańskie lub monofizyckie. Wystarczyło niespełna trzydzieści lat dialogów (2 połowa XX w.), aby w naszych oczach zostały zrehabilitowane i uznane za niewyznające tych herezji. Zostało to przypieczętowane deklaracjami chrystologicznymi podpisanymi przez naszych papieży oraz przez patriarchów tych Kościołów. W tych deklaracjach pomijano czasem słowa „natura” i „osoba”, które były kiedyś źródłem nieporozumień, używając innych wyrażen, np. „bóstwo”, „człowieczeństwo”, „Bóg”, „człowiek”.

Innym przykładem jest katolicko-luterańska deklaracja w sprawie nauki

o usprawiedliwieniu (1999 rok), która stwierdza, że osiągnięto zgodność w podstawowych prawdach dotyczących nauki o usprawiedliwieniu. To, co pozostało różne (np. kwestia szczegółów pojmowania zasługi czy współpracy z łaską) uznano za różnice dopuszczalne. Ogłoszono w niej, że dawne wzajemne potępienia Soboru Trydenckiego i ksiąg symbolicznych luteranizmu odnośnie do nauki o usprawiedliwieniu nie dotyczą doktryny partnera dialogu wyłożonej w podpisanej deklaracji. Co ciekawe jednak, żadna ze stron nie musiała odwoływać swoich potępień z XVI wieku. Chodziło o to, że jedna strona potępiała uproszczoną, niepełną, wręcz skarykaturyzowaną postać nauczania drugiej strony, i nawzajem. Takie karykatury rzeczywiście wymagały odrzucenia, choć na dezaprobatę zasługuje sam fakt ich czynienia.

Jeżeli mówimy o ustępstwach, to mogą one dotyczyć spraw duszpasterskich i praktycznych: umiarkowane dopuszczenie do sakramentów (patrz kan. 844 KPK), używanie świętyń, wyeliminowanie choćby pozorów prozelityzmu, pomoc charytatywna. Nie wiem nawet,

czy słowo „ustępstwo” jest właściwe. II Sobór Watykański wskazuje, że katolicy powinni pierwsi wychodzić naprzeciw innym chrześcijanom, troszczyć się o nich i modlić za nich („Dekret o ekumenizmie”, nr 4). Pan Jezus nie uczył symetryzmu. Nie powiedział, że mamy kochać tylko tych, którzy nas kochają. Wręcz przeciwnie...

Jakie są główne trudności w dialogu ekumenicznym?

Główną trudnością jest słaba recepcja dokumentów uzgodnień ekumenicznych: nie przez teologów, ale przez duchownych i świeckich. To jednak wiąże się z brakami formacji podstawowej i stałej. Wielu katolików nie zna najważniejszych twierdzeń naszego Kościoła w odniesieniu do ekumenizmu czy innych chrześcijan. Dlatego potrzeba lepszego formacji ekumenicznej w parafiach, na lekcji religii, w katechezie, a także własnej modlitwy i pracy każdego katolika.

Trudności na szczeblu światowym dotyczą w zasadzie kwestii nie tyle teologicznych, co społecznych, politycznych, historycznych, które powodują, że ludziom trudno jest usiąść do stołu. Chodzi o wolę przełamywania podziałów i tęsknotę za jednością, chodzi o atmosferę i braterskie relacje. Może się zdarzyć, że jakiejś Kościoły mają zbliżoną doktrynę, ale z trudem siadają do stołu rozmów. Takie napięcie jest np. w Polsce między Kościołem prawosławnym a Kościołem greckokatolickim, czy między Kościołami prawosławnymi w odniesieniu do prawosławia na Ukrainie.

Może się też zdarzyć, że jakieś wyznania są doktrynalnie dalek od siebie (np. katolicy i protestanci ewangelikalni), ale chętnie spotykają się na modlitwie, a nawet razem jadą na spotkanie z papieżem (sam uczestniczyłem w takim spotkaniu z papieżem Franciszkiem).

Proszę zauważyć, że „trudnością w dialogu” nie nazywam różnicy zdań w sprawie doktryny czy dyscypliny kościelnej, np. w kwestii święceń, roli Biskupa Rzymu czy zagadnień moralnych itd. To nie jest trudność w dialogu, ale przedmiot dialogu. A gdy się już usiądzie do rozmów, to uczynienie nawet katalogu tego, co łączy i tego, co dzieli, już jest postępem. Często bowiem już na wstępnym etapie rozmów upada wiele stereotypów, które były skutkiem niewiedzy.

Skąd brać motywację do działalności ekumenicznej, skoro wydaje się, że nic się nie zmienia?

Podobne pytanie można zadać duszpasterzom, kaznodziejom, katechetom w odniesieniu do efektów ich działania, które mają się przejawiać w poziomie religijnym społeczeństwa...

Jest tu jakaś analogia do codziennej czynności odkurzania (chyba Benedykt XVI o tym mówił). Odkurzamy mieszkanie co tydzień, a nowy kurz ciągle osiada na meblach i podłodze, ale biada nam, gdybyśmy przestali odkurzać! Wtedy nasze mieszkanie stałoby się brudne, śmierdzące i szkodliwe dla zdrowia. To samo można powiedzieć o wojnie i pokoju. Ciągłe są jakieś niepokoje, ale biada naszym małżeństwom, rodzinom,

Główną trudnością [w dialogu ekumenicznym – red.] jest słaba recepcja dokumentów uzgodnień ekumenicznych: nie przez teologów, ale przez duchownych i świeckich. To jednak wiąże się z brakami formacji podstawowej i stałej. Wielu katolików nie zna najważniejszych twierdzeń naszego Kościoła w odniesieniu do ekumenizmu czy innych chrześcijan. Dlatego potrzeba lepszego formacji ekumenicznej w parafiach, na lekcji religii, w katechezie, a także własnej modlitwy i pracy każdego katolika.

wspólnotom, gdyby nie było w nich wysiłków pojednania.

To samo dotyczy ekumenizmu. Siła płynie z wiary, słowa Bożego i sakramentów. Motywację dają także już istniejące osiągnięcia ekumeniczne. Dlatego nie można mówić, że „nic się nie zmienia”. Ostatnie 60 lat, czyli od zakończenia II Soboru Watykańskiego, to wielki postęp ekumeniczny: wspólna modlitwa i praca, spotkania i relacje ludzi różnych wyznań, spotkania hierarchów, mnóstwo uzgodnień doktrynalnych.

Jakie są najważniejsze osiągnięcia ekumenicznych dialogów doktrynalnych?

Dorobek doktrynalnych dialogów ekumenicznych ostatnich 60 lat jest imponujący. Gdy zajrzemy do anglojęzycznej serii wydawniczej publikującej oficjalne dokumenty dialogów na forum światowym, to naliczymy tam ok. 140 dokumentów podpisanych w latach 1971-2005. Zajmują one ok. 2040 stron. Gdy uwzględnimy dokumenty dialogów na forum lokalnym z lat 1965-2005 publikowane we włoskiej serii wydawniczej, to musimy dodać jeszcze ok. 320 tekstów. Te ostatnie zajmują, bez indeksów i w nieco mniejszym formacie wydawniczym, ok. 6170 stron! Aby uświadomić sobie ogrom pracy teologicznej, musimy jeszcze zdać sobie sprawę z tego, że te 460 dokumentów, wydrukowanych na ponad 8 tys. stron, stanowi zaledwie czubek góry lodowej wysiłku grup dialogu. Aby dojść do tych uzgodnień, teologowie potrzebowali bowiem wersji roboczych dokumentów, opracowań studyjnych i referatów. Prace nad konkret-

nym dokumentem mogły trwać nawet kilkanaście lat.

Jeśli nie zawsze w tych uzgodnieniach osiągnięto pełny konsensus, to przynajmniej wykazano drogi zbliżenia. Tytułem przykładu są dokumenty Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów na temat Chrztu, Eucharystii, święceń, Credo, struktury Kościoła. Inne komisje poczyniły znaczny postęp w innych kwestiach: relacja między Pismem Świętym a Tradycją, spojrzenie na Reformację, na zagadnienia mariologiczne, na posługę Biskupa Rzymu. To ostatnie stało się treścią dokumentu studyjnego papieskiej Dykasterii ds. Popierania Jedności Chrześcijan (z 2024 roku). Ciekawe są dokumenty dialogu katolicko-zielonoświątkowego: ostatni ma tytuł: „Ducha nie gaście”. *Charyzmaty w życiu i misji Kościoła* (2015 rok). Zawiera obfite cytaty nie tylko z Pisma Świętego, ale także z Ojców Kościoła; w komisji pracował m. in. o. kard. Raniero Cantalamessa OFMCap.

Alumnom polecam dostępny w internecie tekst podręcznika ekumenizmu ks. prof. Piotra Jaskóły pt. „*Ut sint unum*”. *Wprowadzenie do ekumenizmu* (Opole 2018). Polecam także dostępny w internecie tekst książeczki... dla biskupów (!) wydanej przez Papieską Radę (teraz Dykasterię) ds. Popierania Jedności Chrześcijan pt. „Biskup i jedność chrześcijan: *Vademecum ekumeniczne*” (Watykan 2022). Zawiera ona mnóstwo propozycji praktycznych, także dla współpracowników biskupa, dla proboszczów i wszystkich duszpasterzy, a także osób świeckich.

Jak ocenia Ksiądz Profesor działania ekumeniczne prowadzone przez papieża Leona XIV (chodzi tutaj o wspólną modlitwę z głową Kościoła Anglii i pierwszą pielgrzymkę apostolską do Turcji i Libanu)?

Działania ekumeniczne papieża Leona XIV są kontynuacją posługi poprzednich papieży, w czym pomaga Dykasteria ds. Popierania Jedności Chrześcijan. Już na samym początku pontyfikatu Leon XIV wspomniał, że obchodzimy 1700. rocznicę I Soboru w Nicei. Opatrznościowo jest to także rok wspólnej dla Wschodu i Zachodu daty Wielkanocy, co było również przedmiotem obrad I Soboru w Nicei; stąd i współczesne pragnienia wspólnych obchodów paschalnych.

Ekumeniczny potencjał Leona XIV ma jeszcze dodatkowy atut – jego motto biskupie i zarazem papieskie: *In Illo uno unum*. To wyrażenie św. Augustyna przypomina, że choć jest nas wielu, w Nim jednym – to znaczy w Chrystusie – stanowimy jedno. *Jedność* zawsze była faktycznie moją stałą troską – powiedział Leon XIV.

Spotkanie z brytyjskim królem Karolem III było ważne, aczkolwiek kościelna rola władców Anglii stała się współcześnie czysto formalna. W życiu Wspólnoty Anglikańskiej najczęściej do powiedzenia mają synody.

Wizyta w Turcji, w Stambule (dawnym Konstantynopolu) oraz w Izniku (dawnej Nicei), związana z rocznicą I Soboru w Nicei, miała piękne logo z motywem mostu nad cieśniną Dar-

danele. Most łączy dwa kontynenty, Europę i Azję, ale także wewnętrznie spaja Turcję. Papież odwołał się do tej symboliki: wewnętrzne zjednoczenie poprzedza jedność zewnętrzną. Ku jedności trzeba kroczyć z pokorą – podkreślił – tak jak po tym moście, który „wisi” niemal wbrew prawom fizyki.

Leon XIV podkreśla ekumeniczny wymiar Credo. I stawia pytania: jak wygląda dziś wewnętrzne jego przyswojenie? Czy czujemy, że dotyczy ono również naszej współczesnej rzeczywistości? Czy Bóg jest dla nas żywy? Czy Jezus Chrystus jest naprawdę naszym

Wyznanie Jezusa jako Pana prowadzi do miłości Boga i bliźniego, solidarności z ubogimi i cierpiącymi, życia na wzór Chrystusa, który „zstąpił” i uniżył się dla naszego zbawienia.

Panem? Papież zaznacza, że Credo powinno kształtować nasze życie, postawy i relacje. Wyznanie Jezusa jako Pana prowadzi do miłości Boga i bliźniego, solidarności z ubogimi i cierpiącymi, życia na wzór Chrystusa, który „zstąpił” i uniżył się dla naszego zbawienia.

Liban, to piękny kraj, który przeżywa wielkie trudności gospodarcze i społeczne. Jego symbolem są cedry. To biblijne drzewo znalazło się w logo pielgrzymki Leona XIV. Papież zauważył, że korony cedrów Libanu są tak szerokie, jak ich korzenie; to, co widoczne na zewnątrz, jest objawem tego, co wewnętrzne i niewidoczne. Także to porównanie można

Papież [Leon XIV – red.] zauważył, że korony cedrów Libanu są tak szerokie, jak ich korzenie; to, co widoczne na zewnątrz, jest objawem tego, co wewnętrzne i niewidoczne. Także to porównanie można odnieść do ekumenizmu, na przykład ekumenizmu świętości: im bliżej jesteśmy Chrystusa, tym jesteśmy bliżej siebie.

odnieść do ekumenizmu, na przykład ekumenizmu świętości: im bliżej jesteśmy Chrystusa, tym jesteśmy bliżej siebie.

W obliczu wielkich prześladowań chrześcijan na całym świecie nasuwa się pytanie o tzw. ekumenizm krwi. Jak Ksiądz Profesor uważa – czy dobre jest zjawisko czczenia jako męczenników ludzi z innych wyznań na równi z zabitymi katolikami? Czy takie działania przyczyniają się do umocnienia jedności Kościoła, czy powodują indyferentyzm?

Indyferentyzm znaczy obojętność. Trudno pozostać obojętnym wobec faktu męczeństwa. Męczennik nie był obojętny wobec wiary w Chrystusa. Bywa, że prześladowcy nie pytają o to, czy jesteś katolikiem, prawosławnym czy protestantem. Zabijają go z powodu jego wiary w Chrystusa. Św. Jan Paweł II w encyklice „Ut unum sint” spostrzegł, że chociaż jedność (komunia) wspólnot, do których należą męczennicy różnych wyznań, pozostaje niedoskonała, to jednak jest już ona doskonała w tym, co wszyscy uważamy za szczyt życia łaski: w świadectwie (martyria) aż do śmierci, w tej najprawdziwszej realistycznej komunii z Chrystusem (nr 84). My czasem zapominamy o nauczaniu II Soboru Watykańskiego, gdy mówi o innych Kościołach lub Wspólnotach, że niewątpliwie

mogą w rozmaity sposób wzbudzić rzeczywiste życie łaski i którym trzeba przyznać zdolność otwierania wstępu do społeczności zbawienia („Dekret o ekumenizmie” nr 3). Myślę, że męczennicy różnych wyznań są szczególnymi patronami ekumenizmu.

Jak wygląda dialog ekumeniczny w Polsce? Jak dużym cieszy się zainteresowaniem i jakie – wspólne z innymi Kościołami i Wspólnotami kościelnymi – działania są prowadzone?

Jak na kraj z olbrzymią przewagą liczebną jednego wyznania, rzymskokatolickiego, możemy pochwalić się wieloma inicjatywami i gremiami ekumenicznymi: współpraca z Polską Radą Ekumeniczną (zrzeszającą 7 Kościołów), spotkania w ramach Polskiego Forum Chrześcijańskiego, Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, Biblia Ekumeniczna, Święto Biblii, wspólne działania charytatywne, naukowe, kulturalne, a także wydarzenia formacyjno-modlitewne: Ekumeniczna Szkoła Biblijna, ekumeniczna Droga Krzyżowa czy Droga Światła, ekumeniczne pielgrzymki. W Polsce działają komisje dialogu z Polskim Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym, z Kościołem Polskokatolickim. Duży dorobek ma komisja dialogu z Kościołem Starokatolickim Mariawitów.

Jednak przeciętni katolicy w Polsce słabo znają inne Kościoły, bo nie mają z nimi styczności. Wyjątkiem są regiony Białostocczyzny i Śląska Cieszyńskiego, gdzie mieszka wielu – odpowiednio – prawosławnych i ewangelików. Również w dużych miastach jest większa szansa spotkania innych chrześcijan. Wyjątkami też mogą być małe miejscowości, gdzie oprócz parafii rzymskokatolickiej, istnieje także parafia polskokatolicka czy mariawicka.

Trzeba przyznać rację spostrzeżeniom ogólnopolskiej syntezy synodalnej, która w punkcie poświęconym ekumenizmowi stwierdza:

Mamy świadomość, że ekumenizm stanowi istotne wyzwanie dla Kościoła. (...) Z drugiej jednak strony obawiamy się, czy działania ekumeniczne nie doprowadzają do rozmycia katolicyzmu. (...) W naszym doświadczeniu Kościoła ekumenizm zasadniczo nie istnieje. (...) W niektórych syntezach [diecezjalnych] ten temat w ogóle nie był poruszany lub zaznaczony marginalnie. Jeśli się pojawiał, to raczej jako sprawozdanie dotyczące odgórnych inicjatyw, organizowanych najczęściej poza naszą parafią.

Jak widać, wśród wiernych panuje powszechne przekonanie, że ekumenizm jest zadaniem tylko dla hierarchii. W jaki sposób zwykły wierny może włączyć się w to działanie Kościoła?

Trzeba uczynić wszystko, aby zmienić to przekonanie wiernych, by uznali za swoje słowa II Soboru Watykańskiego: *O odnowienie jedności troszczyć się ma cały Kościół, zarówno wierni jak i ich pasterze, każdy wedle własnych sił, czy to w codziennym życiu chrześcijańskim, czy też w badaniach teologicznych i historycznych* („Dekret o ekumenizmie” nr 5). Ma temu służyć katecheza, homilia – cała formacja chrześcijańska.

O ile „badania teologiczne i historyczne” są domeną specjalistów, to „codzienne życie chrześcijańskie” jest dostępne

Trzeba uczynić wszystko, aby zmienić to przekonanie wiernych, by uznali za swoje słowa II Soboru Watykańskiego: „O odnowienie jedności troszczyć się ma cały Kościół, zarówno wierni jak i ich pasterze, każdy wedle własnych sił, czy to w codziennym życiu chrześcijańskim, czy też w badaniach teologicznych i historycznych” („Dekret o ekumenizmie” nr 5). Ma temu służyć katecheza, homilia – cała formacja chrześcijańska.

dla wszystkich. Jest to zatem modlitwa i przykład życia według Ewangelii (co nazywamy ekumenizmem duchowym) oraz współpraca z innymi chrześcijanami, o ile są dostępni, np. w dziedzinie charytatywnej, społecznej, a także sąsiedzkiej (co nazywamy ekumenizmem praktycznym).

Bardzo często powtarzam słowa libańskiego myśliciela Kalila Gibrana:

Kto jest świadomy swojej tożsamości, kto ma odpowiednią wiedzę z dziedziny prawd wiary własnego Kościoła i jego praktyk, ten nie ma co się obawiać wejścia w dialog z innymi chrześcijanami. Dlatego pierwszym zadaniem ekumenicznym wiernego katolika jest poznanie Biblii i Katechizmu Kościoła Katolickiego oraz szczerą i głęboką modlitwa liturgiczna i prywatna. Potem zaś poznawanie innych wyznań przez lekturę i kontakty osobiste, o ile jest to możliwe.

„Tylko stworzenia bez kręgosłupa mają najtwardszą skorupę”. Odwracając to powiedzenie można stwierdzić: kto ma kręgosłup, nie ma skorupy. Kto jest świadomy swojej tożsamości, kto ma odpowiednią wiedzę z dziedziny prawd wiary własnego Kościoła i jego praktyk, ten nie ma co się obawiać wejścia w dialog z innymi chrześcijanami. Dlatego pierwszym zadaniem ekumenicznym wiernego katolika jest poznanie Biblii i Katechizmu Kościoła Katolickiego oraz szczerą i głęboką modlitwa liturgiczna i prywatna. Potem zaś poznawanie innych wyznań przez lekturę i kontakty osobiste, o ile jest to możliwe.

Zawsze w zderzeniu z innością rodzi się pytanie: „Jak rozmawiać, żeby ta rozmowa obie strony ubogaciła, bez zapierania się własnej tożsamości”?

Najpierw zwyczajne ludzkie „co sływać?” Potem służyć. Każdy ma jakieś radości i kłopoty. Potem samemu powiedzieć, co leży na sercu.

Można też w sposób bardziej „specjalistyczny”. Inspirację daje jedna z metod dialogów doktrynalnych. Polega ona na opisanu czterech obszarów:

(1) tego, co łączy i jest wspólnym dziedzictwem partnerów dialogu;

(2) tego, co jest różne, ale może być przez innych przyjęte;

(3) tego, co dzieli i powinno być przedmiotem dalszej refleksji;

(4) tego, co sprzyja zbieżności poglądów, które dzieli.

Rozmowę proponuję zacząć od pierwszych dwóch punktów: tego co jest wspólne (1) i tego, co jest komplementarne (2).

Łączy nas zazwyczaj Credo, Modlitwa Pańska, czasem główne święta roku liturgicznego. Łączy Pismo Święte (z wyjątkiem 7 ksiąg Starego Testamentu w odniesieniu do protestantów). Co do grup, to można organizować wspólną modlitwę albo wspólne rozważanie Biblii, nawet ekumeniczne *lectio divina*.

Dla wielu „ekumenizm wewnątrzkatolicki” jest trudniejszy niż ekumenizm międzywyznaniowy. Pamiętajmy jednak, że uznanie bogactwa charyzmatów w Kościele jest szczególnie ważne dla prezbitera, który w duszpasterstwie powinien stawać się, za św. Pawłem, „wszystkim dla wszystkich”.

„Panie Jezu, który modliłeś się, aby wszyscy byli jedno, prosimy Cię o jedność chrześcijan taką, jakiej Ty chcesz, poprzez środki, jakie Ty wybierasz. Niech Twój Duch Święty da nam doświadczyć cierpienia podziałów, zobaczyć nasz grzech i mieć nadzieję ponad wszelką nadzieję. Amen”.

Nasze liturgie czy sposoby modlitwy rzadko są powodem sporów. Co do kwestii komplementarnych, dobrym rozbiegiem, jakby ćwiczeniem wstępnym, może być poznawanie i docenianie innych tradycji liturgicznych: np. łacinnik mógłby lepiej poznać tradycję bizantyjską. Dobrą szkołą jest także „ekumenizm” wewnątrz katolicyzmu (dlatego w cudzysłowie), czyli poznawanie i docenianie (!) wielu jego duchowości czy dróg formacji: ruch charyzmatyczny, Droga Neokatechumenalna, Legion Maryi itd. Dla wielu „ekumenizm wewnątrzkatolicki” jest trudniejszy niż ekumenizm międzywyznaniowy. Pamiętajmy jednak, że uznanie bogactwa charyzmatów w Kościele jest szczególnie ważne dla prezbitera, który w duszpasterstwie powinien stawać się, za św. Pawłem, „wszystkim dla wszystkich”.

Czy wierzy Ksiądz Profesor, że dojdzie kiedyś, tutaj na ziemi, do zjednoczenia chrześcijan w jednym Kościele?

Pamiętajmy, że jedność chrześcijan już istnieje, i to realna, ale jest niedoskonała. Pytanie zatem dotyczy doskonałości

tego zjednoczenia. A kiedy wszyscy ludzie, przynajmniej chrześcijanie, będą doskonali? Pan Jezus pyta nawet retorycznie: Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? (Łk 18,8).

Dlatego zamiast odpowiedzi na to pytanie, wolę przytoczyć modlitwę francuskiego pioniera ekumenizmu, ks. Paula Couturiera (1881-1953), którą odmawia się codziennie we Wspólnocie Chemin Neuf:

„Panie Jezu,
który modliłeś się,
aby wszyscy byli jedno,
prosimy Cię o jedność chrześcijan
taką, jakiej Ty chcesz,
poprzez środki,
jakie Ty wybierasz.
Niech Twój Duch Święty
da nam doświadczyć
cierpienia podziałów,
zobaczyć nasz grzech
i mieć nadzieję
ponad wszelką nadzieję.
Amen”.

Pytania do wywiadu z ks. prof. Sławomirem Pawłowskim SAC przygotował kl. Paweł Sienkiewicz

ks. dr hab. Sławomir Pawłowski – pallotyn, ur. w 1966 w Chełmnie nad Wisłą; kierownik Sekcji Ekumenizmu KUL, sekretarz Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Ekumenizmu, sekretarz Polskiego Forum Chrześcijańskiego. Autor książek: „Zasada hierarchii prawd wiary” (Lublin 2004), „Katechizm Kościoła Katolickiego w ekumenicznej perspektywie dogmatycznoteologicznej” (Lublin 2012), „Jedność chrześcijan. Jak współcześnie rozumieć i praktykować ekumenizm” (RTCK 2023). Zapalony szachista.



Marta Łazarczyk



Mediacje jako narzędzie budowania jedności

Zawsze musisz być w centrum uwagi”. „Przestań zachowywać się jak dziecko”. „Weźcie wreszcie odpowiedzialność za wspólnotę”. Kto z nas nie słyszał takich (lub podobnie brzmiących) słów? Zakładam, że były wypowiedziane z dobrą intencją, ale czy skuteczną? Najczęściej nie! Co możemy zrobić w takich sytuacjach, kiedy mamy wrażenie, że nijak nie uda nam się dogadać?

Z pomocą mogą przyjść **mediacje**. Nie zawsze prowadzone przez specjalistę, a często my jako członkowie różnych społeczności i wspólnot (choćby rodzinnych, duchowych) przyjmujemy taką rolę z intencją budowania jedności.

Dawno, dawno temu ...

Każdy konflikt ma swoją historię, kiedyś się zaczyna. Często widzimy tylko moment, w którym już doświadczamy jakiejś formy przemocy. Nie widzimy natomiast całej historii eskalacji tej trudnej relacji, która doprowadziła do tego punktu. Bez zrozumienia tego nie możemy naprawdę zrozumieć konfliktu.

W swojej pracy jako mediatorka przyjmuję założenie, że konflikty są naturalną częścią życia i można je konstruktywnie rozwiązywać. Wiem z doświadczenia, że mogą one wzbogacać i pomóc odkrywać nowe strategie, czyli sposoby współpracy i współdziałania ludzi dla większego dobra człowieka. Konflikty przynoszą najwięcej pożytku, jeśli zajmujemy się nimi, stosując metodę wygrany – wygrany (win-win).

Inaczej mówiąc, konflikt jest trudnością do rozwiązania, a nie walką, którą

Każdy konflikt ma swoją historię, kiedyś się zaczyna. Często widzimy tylko moment, w którym już doświadczamy jakiejś formy przemocy. Nie widzimy natomiast całej historii eskalacji tej trudnej relacji, która doprowadziła do tego punktu. Bez zrozumienia tego nie możemy naprawdę zrozumieć konfliktu.

trzeba wygrać, a ktoś musi przegrać. Ważne jest rozpoznawanie znaków ostrzegawczych i interweniowanie tak szybko, jak to możliwe.

Mnie najbliższe jest prowadzenie mediacji w kulturze współpracy i współzależności, dlatego pracuję w nurcie Sprawiedliwości

Naprawczej. Według tego nurtu, reakcją na przemoc lub konflikt powinno być doprowadzenie do sytuacji, w której sprawca czynu bierze odpowiedzialność za to, co zrobił (za swoje decyzje i zachowanie) oraz zobowiązuje się do zadośćuczynienia wyrządzonej krzywdy lub naprawy wyrządzonej szkody – w taki sposób, aby satysfakcjonował poszkodowanego oraz innych członków wspólnoty: rodzinnej, szkolnej, religijnej, społecznej itp.

Natomiast rolą mediatora w takim podejściu jest wesprzeć każdą osobę w uświadomieniu sobie własnych, ważnych potrzeb, które spowodowały, że zrobiła to, co zrobiła.

**Konflikt jest trudnością do rozwiązania,
a nie walką, którą trzeba wygrać, a ktoś musi
przegrać. Ważne jest rozpoznawanie znaków
ostrzegawczych i interweniowanie tak szybko,
jak to możliwe.**

Rola mediatora to budowanie i utrzymanie przestrzeni, w której toczy się mediacja, zapraszanie stron do innego, szerszego spojrzenia na konflikt, dbanie o to, by obraz trudności był wystarczająco jasny dla wszystkich stron (czyli wiemy, „o co kruszymy kopie”), dbanie o to, by pomóc wyłożyć wszystkie możliwe na dany czas karty na stół (czyli uczucia, potrzeby), wspieranie kontaktu między stronami, wspieranie stron w znalezieniu właściwych rozwiązań, pomaganie w sformułowaniu uzgodnień co do nowych zasad współdziałania osób.

Mediator dba też o dążenie do rozwiązań, na które wszyscy się zgodzą. Zaprasza strony do wspólnoty zamiast do rywalizacji, dba o integrację zamiast kompromisu, traktuje wszystkie potrzeby jako części jednej całości z zaufaniem, że integracja jest możliwa.

My mamy różne strategie na zaspokajanie naszych potrzeb. Często przychodzimy do wspólnoty po to, by mieć relacje z osobami o podobnych wartościach, by doświadczyć bliskości (której może zabrakło w środowisku najbliższych nam osób), przynależności, uznania itp. Nasze decyzje i działania są często jak prezenty: zapakowane w kolorowy papier, a w środku jest sporo innych, często głębszych rzeczy. Kiedy już np. podczas mediacji rozpakujemy

taki „prezent” w postaci konfliktu, to okazuje się, że tam jest wiele (najczęściej) niezaspokojonych potrzeb.

Jak rozpakować ten konfliktowy „prezent”?

Porozumienie bez Przemocy (NVC), stworzone przez Marshalla Rosenberga, stanowi fundament dla mediacji, które koncentrują się na potrzebach stojących za konfliktowymi działaniami. Podejście

Nasze decyzje i działania są często jak prezenty: zapakowane w kolorowy papier, a w środku jest sporo innych, często głębszych rzeczy. Kiedy już np. podczas mediacji rozpakujemy taki „prezent” w postaci konfliktu, to okazuje się, że tam jest wiele (najczęściej) niezaspokojonych potrzeb.

to zaprasza do przechodzenia od walki do szukania rozwiązań. W mediacji NVC mediator działa przede wszystkim jako tłumacz działań na język potrzeb, prowadząc strony przez cztery kluczowe etapy:

1. Od oceny do obserwacji

W konflikcie strony często używają języka osądającego i generalizującego

W mediacji NVC mediator działa przede wszystkim jako tłumacz działań na język potrzeb, prowadząc strony przez cztery kluczowe etapy:

1. Od oceny do obserwacji

2. Uczucia – o czym nas informują?

3. Potrzeby – dlaczego są ważne?

4. Prośba

(„Nigdy nie zaczynamy spotkań punktualnie”, „Znowu część naszego sprzętu muzycznego do nas nie wróciła”).

Rolą mediatora jest pomóc stronom oddzielić obserwację (fakt, który widzą obie strony, np. „Spotkania zaczynamy o 19, a dziś zaczęło się o 19.15”) od oceny („Nigdy nie zaczynamy spotkań punktualnie”). Takie działanie wprowadza do rozmowy obiektywność i redukuje ładunek emocjonalny.

2. Uczucia – o czym nas informują?

Poddając się osądom, ludzie często tłumią swoje prawdziwe uczucia lub wyrażają je przez oskarżenia. W takiej sytuacji mediator wspiera strony w nazwaniu uczuć, które pojawiły się w wyniku danej obserwacji, bez obwiniania drugiej osoby. Pomaga zrozumieć, że uczucia (np. złość, frustracja, smutek, lęk) są jednym z pierwszych sygnałów, informujących o ważnych potrzebach.

3. Potrzeby – dlaczego są ważne?

Mediator zakłada, że za każdym działaniem (nawet najbardziej destrukcyjnym) i za każdym uczuciem kryje się uniwersalna potrzeba (np. bezpieczeństwa, uznania, bliskości, autonomii itp.). Często strategie przypominają prezent szczelnie zapakowany. Mediator poma-

ga stronom rozpakować strategię (to, co zrobiły, np. krzyk, unikanie) i dotrzeć do potrzeby, która chciała zostać zaspokojona. W nurcie NVC wszystkie potrzeby są postrzegane jako piękne i wartościowe. Kiedy ludzie widzą, że druga osoba też potrzebuje szacunku czy wpływu, zmienia się dynamika – z rywalizacji na współzależność.

4. Prośba

Kiedy potrzeby są już rozpoznane, strony przechodzą do etapu poszukiwania strategii na ich zaspokojenie. To

Wspólnota to mozaika różnych strategii na zaspokajanie tych samych uniwersalnych potrzeb. To, co dla jednej osoby jest strategią na autonomię (np. działanie na własną rękę), przez inną może być postrzegane jako naruszenie jej potrzeby przynależności lub przewidywalności.

jest czas na formułowanie konkretnych, pozytywnych i wykonalnych propozycji, które spełnią (integrują) potrzeby obu stron. Prośba różni się od żądania tym, że jest otwarta na odpowiedź „nie”, co utrzymuje dobrowolność i autonomię stron. Celem jest znalezienie nowych, wspólnych strategii, które zadowolą obie strony, co jest kwintesencją podejścia wygrany – wygrany.

Mediacje transformują konflikt, ponieważ przenoszą uwagę z „kto zawinił” na „jakie nasze ważne potrzeby cierpią i jak możemy o nie wspólnie zadbać”.

Aby byli Jedno

Mediacje, szczególnie prowadzone w duchu Porozumienia bez Przemocy i Sprawiedliwości Naprawczej, wykraczają daleko poza osiągnięcie doraźnego porozumienia. Stają się sposobem na budowanie zdrowej i odpornej wspólnoty, która potrafi utrzymać swoją jedność, jednocześnie mając świadomość, że jej członkowie są różni i traktuje tę różnorodność jako dar, który może przynieść owoce ludziom, do których jako wspólnota jesteśmy posłani.

Wspólnota to mozaika różnych strategii na zaspokajanie tych samych uniwersalnych potrzeb. To, co dla jednej osoby jest strategią na autonomię (np. działanie na własną rękę), przez inną może być postrzegane jako naruszenie jej potrzeby przynależności lub przewidywalności.

Tam, gdzie świat widzi zagrożenia, on widzi dzieci; tam gdzie buduje się mury, on buduje mosty. Wie, że Jego głoszenie Ewangelii jest wiarygodne tylko wtedy, gdy przekłada się na gesty bliskości i przyjęcia. Leon XIV

Mediacje w kontekście wspólnot mogą przysłużyć się do:

1. Pokazywania siebie wraz ze swoim obdarowaniem.

Strony są zapraszane do wyłożenia swoich potrzeb na stół. Kiedy zidentyfikujemy, że zarówno osoba głośno wyrażająca swoje zdanie, jak i ta milcząca, potrzebują uznania i wpływu, konflikt

Mediacje w kontekście wspólnot mogą przysłużyć się do:

1. Pokazania siebie wraz ze swoim obdarowaniem.

2. Brania odpowiedzialności.

3. Integrowania różnorodności.

personalny zmienia się w wspólny dylemat (jak zaspokoić obie potrzeby?). Mediator pomaga ujawnić wspólny grunt ludzkich potrzeb

2. Brania współodpowiedzialności.

Zamiast szukać kozła ofiarnego, proces naprawczy zachęca do wzięcia indywidualnej odpowiedzialności za wpływ swoich działań na innych oraz do wspólnej odpowiedzialności za przyszłość relacji. To uczy wspólnotę, że konflikt jest sygnałem, że coś ważnego próbuje się przebić i być widziane i wymaga wspólnej reakcji.

3. Integrowania różnorodności.

Kompromis często oznacza, że każda strona trochę przegrywa. Integracja natomiast, do której dąży mediator, to znalezienie nowych, kreatywnych strategii, które zaspokoją wszystkie kluczowe potrzeby członków wspólnoty. Osiągnięcie

Jesteśmy zaproszeni do tego, by budować mosty porozumienia, a centralnym punktem może być zmiana optyki – przejście od postrzegania inności, konfliktu czy drugiej strony jako zagrożenia do zobaczenia w nich ludzkiej godności i potrzeb.

Mediacja staje się więc mostem zbudowanym z empatii i zrozumienia (czyli gestów bliskości).

takiego rozwiązania wzmacnia poczucie, że różnorodność perspektyw i potrzeb jest zasobem, a nie obciążeniem.

Przez takie procesy mediacyjne wspólnota buduje zaufanie, dowiadując się, że ma narzędzia do przejścia przez trudne momenty, co więcej z tych trudów ma prawo narodzić się inna, głębsza i bogatsza jakość współdziałania.

Papież Leon XIV w ostatniej adhortacji [„Dilexit te” – red.] napisał:

Tam, gdzie świat widzi zagrożenia, on

Warto pamiętać, że budowanie mostów to aktywny, trudny wysiłek na rzecz dialogu, poznania i integracji. Jednocześnie żaden most nie będzie istniał bez troski i dbałości o niego.

widzi dzieci; tam gdzie buduje się mury, on buduje mosty. Wie, że Jego głoszenie Ewangelii jest wiarygodne tylko wtedy, gdy przekłada się na gesty bliskości i przyjęcia.

Te słowa pokazują, że jesteśmy zaproszeni do tego, by budować mosty porozumienia, a centralnym punktem może być zmiana optyki – przejście od postrzegania inności, konfliktu czy drugiej strony jako zagrożenia do zobaczenia w nich ludzkiej godności i potrzeb.

Działanie mediatora polega właśnie na tej zmianie perspektywy: zamiast widzieć w osobie zranionej lub sprawcy wroga (zagrożenie), mediator pomaga

dostrzec w niej człowieka z uniwersalnymi potrzebami (np. bezpieczeństwa, uznania, przynależności), który po prostu użył nieskutecznych strategii. Mediacja staje się więc mostem zbudowanym z empatii i zrozumienia (czyli gestów bliskości).

Warto pamiętać, że budowanie mostów to aktywny, trudny wysiłek na rzecz dialogu, poznania i integracji. Jednocześnie żaden most nie będzie istniał bez troski i dbałości o niego.

Zatem budujmy mosty i dbajmy o nie!

Marta Łazarczyk: trenerka komunikacji empatycznej w nurcie NVC (NonViolent Communication), logoterapeutka (V.E. Frankl Instytut i ALEiA) – pomaga ludziom odkrywać sens życia i działania w różnych obszarach egzystencji, fasilitatorka wspierająca zespoły, które chcą efektywnie i z sensem przejść przez zmianę, mediatorka w nurcie Kręgów Naprawczych, wspiera ludzi i zespoły we wzajemnym usłyszaniu się i rozwiązywaniu trudnych sytuacji. Tworzy w Fundacji Alegoria program Verbi valor – wartość słowa jako przestrzeni dialogu i budowania relacji przez warsztaty, webinary, konferencje oraz programy służące praktykowaniu zdobytych umiejętności: grupy empatyczne, grupy ćwiczące Kręgi Naprawcze, filolożka, dziennikarka, Kobieta Słowa, którym potrafi operować tak, by z każdym móc się dogadać.



kl. Konrad Bednarz
rok II

Aby byli jedno – Jezusowe pragnienie jedności wyrażone w Jego Modlitwie Arcykapłańskiej

Wielu z nas patrząc, na dzisiejszy świat, jest mocno zaniepokojonych przyszłością. Wojna za naszą wschodnią granicą, 57 innych konfliktów zbrojnych na świecie. Spory polityczne wewnątrz kraju, konflikty w firmach, rozłamy w rodzinie, podziały w Kościele... Wszystkie te sprawy mają wiele przyczyn, ale fundamentem jest brak jedności, brak komunii we wspólnocie.

Bez jedności nie można powiedzieć, że kraj jest stabilny, rodzina jest razem, a Kościół spełnia swoją misję. Jezus o tym doskonale wiedział, dlatego w swojej Modlitwie Arcykapłańskiej modli się przede wszystkim o jedność wśród uczniów oraz prosi o nią dla przyszłego Kościoła.

Kontekst Modlitwy

Nim jednak zobaczymy, jakie pragnienia nosił w Sercu Jezus i jaką misję zostawia Kościołowi w swojej Modlitwie, musimy przyjrzeć się temu, co stanowi kontekst tej Modlitwy.

Jesteśmy w trzynastym rozdziale Ewangelii według świętego Jana na Ostatniej Wieczerzy. Zbliża się godzina wypełnienia woli Ojca i Jezus ma tego świadomość (zob. J 13,1). Decydując się na umiłowanie uczniów do końca, dokonuje obmycia nóg (J 13, 3-20). Potem ujawnia zdrajcę (J 13, 21-20) i przepowiada zaparcie się Piotra (J 13, 21-30). Wszystkie te doświadczenia muszą z pewnością boleć Zbawiciela. Czytając te fragmenty, uświadamiamy sobie wielką niedojrzałość uczniów, którzy najwidoczniej nie wiedzą, że rozpoczyna się decydujący czas dla całej ludzkości. Wciąż walczą o pozycję w grupie, spierając się, kto jest największy, kto ma komu służyć, jak sobie zapewnić dostatnie życie. Mimo tego wszystkiego Jezus wygłasza naukę, która ma zmienić ich myślenie o Nim, Jego misji (J 14, 1-14) i o jedności (J 15, 1-17). Obiecuje im zesłanie Ducha Wspomożyciela (J 14, 15-31), który nie tylko będzie ich jednoczył, ale da potrzebne łaski na czekające ich trudności (zob. J 15,18- 16,4). Na końcu nauk Jezus zapewnia o swoim zwycięstwie nad światem i złem, co będzie w rezultacie przemianą smutku uczniów w radość paschalną (zob. J 16, 16-33) .

Omówienie Modlitwy

Po 4 rozdziałach Ewangelii przedstawiającej naukę, Jezus rozpoczyna Modlitwę, która kończy Ostatnią Wieczerzę. Modlitwa ta – zwana Modlitwą Arcykapłańską, jest jednym z najgłębszych i najdonioślejszych momentów pierwszej Mszy Świętej. Jezus ujawnia swój wewnętrzny dialog z Ojcem, który jest modlitwą uwielbienia, prośby i wyrazem troski o uczniów, Kościół aż do końca.

Sama Modlitwa składa się z dwóch części. Pierwsza jest uwielbieniem Ojca za to, co już się dokonało. Jezus podsumowuje swoje życie i prosi bezpośrednio za uczniów, oddając ich Opatrzności Boga Ojca i prowadzeniu Ducha Świętego.

Drugą część modlitwy Jezus kieruje do Ojca. Prosi nie tylko za uczniów, ale za cały Kościół, który się zrodzi po Jego zbawczych wydarzeniach. W tej części Modlitwy widzimy Jezusa, który prosi Ojca z dwóch konkretnych powodów: z pragnienia

jedności i zbawienia Kościoła oraz świata. Warto przyjrzeć się poszczególnym fragmentom tej Modlitwy, by odkryć, co Jezus nosił w Sercu podczas Ostatniej Wieczerzy.

Początek Modlitwy

Modlitwę Arcykapłańską Jezus zaczyna od słów: *Ojcze, nadeszła godzina. Obdarz chwałą swego Syna*. Biblijne pochodzenie słowa chwała nawiązuje do znaczenia ciężaru, wagi czegoś. W Biblii chwalebne jest to, co jest ważne, a mówimy tu o Kimś, kto jest najważniejszy. Temat Jego znaczenia sięga początku Ewangelii Janowej. Kiedy wrócimy do wesela w Kanie Galilejskiej, to pod koniec opisu tego wydarzenia przeczytamy zdanie: *Objawił swoją chwałę* (J 2, 11). Do Matki mówił: *Jeszcze nie nadeszła moja godzina* (J 2, 4). Dlatego Jezus odkładał spełnienie tego znaku, bo wiedział, że to jeszcze nie ten czas. Dopiero teraz ukazuje się znaczenie Jezusa.

Co decyduje ostatecznie, że On jest w naszym życiu najważniejszy? To, że po tej Modlitwie wszedł w mękę: to męka jest momentem Jego wywyższenia i chwały. Chwałą Chrystusa jest ukrzyżowanie, bo to jest chwała, która ma miarę miłości. Ojciec otacza chwałą swego Syna ukrzyżowanego. To jest zupełnie inna chwała, inna definicja słowa niż ta, która funkcjonuje w świecie. I warto mieć tego świadomość, gdy czytamy/modlimy się Modlitwą Jezusa.

Pierwsza część Modlitwy

W pierwszym fragmencie Modlitwy Jezus opisuje cel swojej misji. Są to słowa skierowane do uczniów, którzy od momentu paschy mają tę misję kontynuować. Jak On został posłany przez Ojca, tak teraz On posyła ich. Ta misja jest opisana przez dwa zwroty: dać życie wieczne i objawić

Imię Boga: „To jest Ojciec”. Jezus posyła uczniów, by przekazywali prawdę. Chodzi o przekazywanie prawdy, która daje życie. To życie jest życiem z Boga, bo tylko takie życie jest wieczne. Drugi cel, jakim jest objawienie Imienia Boga, zbiega się z pierwszym. Dajemy życie wieczne, które jest z Boga. Dlaczego? Dlatego że Bóg jest Ojcem. Istotą ojcostwa jest przekazywanie życia, dlatego Bóg Ojciec chce rodzić człowieka do nowego życia, które jest z Niego samego. Jednak aby uczniowie mogli

Chwałą Chrystusa jest ukrzyżowanie, bo to jest chwała, która ma miarę miłości.

Jezus posyła uczniów, by przekazywali prawdę. Chodzi o przekazywanie prawdy, która daje życie. To życie jest życiem z Boga, bo tylko takie życie jest wieczne.

Bóg jest Ojcem. Istotą ojcostwa jest przekazywanie życia, dlatego Bóg Ojciec chce rodzić człowieka do nowego życia, które jest z Niego samego.

podjąć tę misję w obu wymiarach, potrzebują być jedno i temu poświęcony jest cały drugi fragment Modlitwy Arcykapłańskiej.

Zmiana podejścia, czyli „aby świat uwierzył”

Dochodzimy do punktu kulminacyjnego Modlitwy. Tym, co zwraca szczególną uwagę jest zmiana podejścia do świata. We wcześniejszych fragmentach Modlitwy Jezus bardzo mocno akcentuje napięcie między uczniami a światem. Mówi: *Oni nie są ze świata, świat ich znienawidził za to, że nie są ze świata. Nie proszę, żebyś ich zabrał ze świata, ale żebyś ich uświęcił w prawdzie* (J 17, 14-17). To jest dosadne pokazanie sprzeczności. Świat jest ukazany jako ten, który nie zna prawdy, który nienawidzi, którego uczniowie mają prawo się bać. Natomiast w drugiej części Modlitwy Jezus ukazuje świat jako obszar ich misji: „*Aby świat uwierzył*”, „*aby świat poznał*”, a szczególnie „*przez co świat będzie mógł poznać, że Ty mnie posłałeś. I że ich kochasz tak jak Mnie*” (J 17,24). Jest to naprawdę pragnienie Jezusa, aby świat miał życie wieczne, bo życie wieczne polega na tym, że znamy Tego, którego posłał Ojciec (tak zaczyna się Modlitwa Arcykapłańska).

Musimy czy powinniśmy być jedno?

Zatem w tej Modlitwie Jezus wzywa nas do zmiany myślenia, podejścia do świata. Od lęku, strachu, bojaźni, zamknięcie, do tego, że świat jest nam zadany, mamy do niego wyjść z misją przekazania życia wiecznego! I właśnie w takim kontekście pojawia się Modlitwa o jedność uczniów. Dlaczego? Ponieważ łatwiej by było przyjąć taką wizję jedności: świat was nienawidzi, dookoła są wrogowie, więc musicie się połączyć, żeby przetrwać, bo inaczej zginiecie. Co nam to przypomina? Czyż nie spotykamy się czasami z wizją Kościoła jako twierdzy, która broni się przed złowrogim światem? Niestety, przez 2000 lat taka wizja Kościoła nieraz dochodziła do głosu. A przecież tutaj nie chodzi o strach, że nie przetrwają, oni potrzebują doskonałego doświadczenia, jedności i miłości, żeby mogli wyjść do tego świata! Bo

Natomiast w drugiej części Modlitwy Jezus ukazuje świat jako obszar ich misji: „Aby świat uwierzył”, „aby świat poznał”, a szczególnie „przez co świat będzie mógł poznać, że Ty mnie posłałeś. I że ich kochasz tak jak Mnie” (J 17,24).

Jest to naprawdę pragnienie Jezusa, aby świat miał życie wieczne, bo życie wieczne polega na tym, że znamy Tego, którego posłał Ojciec (tak zaczyna się Modlitwa Arcykapłańska).

Zatem w tej Modlitwie Jezus wzywa nas do zmiany myślenia, podejścia do świata. Od lęku, strachu, bojaźni, zamknięcia do tego, że świat jest nam zadany, mamy do niego wyjść z misją przekazania życia wiecznego!

inaczej ku niemu nie wyjdą. Przecież nikt nie wyjdzie sam, bo się będzie bał. Któż z nas chciałby sam pojechać do Syrii ewangelizować? Pytanie inaczej brzmi, kiedy zamiast „ja sam” wstawimy „wspólnota”. Dlatego potrzebujemy rzeczywistej wspólnoty wiary.

„Przetrawieni” w jedno

Zwrot: *Oby się tak zespolili w jedno* (a dosłownie: *Oby tak w pełni doszli do jedności*) św. Hieronim przetłumaczył jako „*Consummati in unum*”, czyli nie tylko, żeby byli

Zwrot: „Oby się tak zespolili w jedno” (a dosłownie: „Oby tak w pełni doszli do jedności”) św. Hieronim przetłumaczył jako „Consummati in unum”, czyli nie tylko, żeby byli jedno w sposób doskonały, pełny, ostateczny, dokończony, ale żeby byli „przetrawieni” w jedno.

jedno w sposób doskonały, pełny, ostateczny, dokończony, ale żeby byli „przetrawieni” w jedno. Takie doświadczenie jedności bycia razem z innymi jest w jakimś stopniu procesem wewnętrznym, czyli zostałem „przetrawiony” w jedno i w oparciu o to doświadczenie mogę wyjść z misją do świata, którego się boję.

Takie doświadczenie jedności jest procesem zainicjowanym przez Ducha Świętego. Popatrzmy chociażby na doświadczenie Pięćdziesiątnicy: apostołowie siedzieli w Wieczerniku, zabarykadowani i nie wyszliby na pewno, gdyby nie to, że będąc w tej twierdzy zostali „przetrawieni” w jedno przez Ducha Świętego. Kiedy tego doświadczyli – wyszli, opuścili twierdzę i ruszyli do świata dać mu życie wieczne, a na owoce nie trzeba było długo czekać.

Jedność nie jest opcją do wyboru albo stwierdzeniem: „Jak się uda, to będzie”. Jedność jawi się jako warunek skuteczności Kościoła i znak, przez który świat będzie rozpoznawał Boga.

Gdy w świecie rozdartym niezgodą Kościół będzie znakiem jedności i pokoju – wtedy ludzie zaczną w nim dostrzegać ponadnaturalne działanie siły jednoczącej, tj. Ducha Świętego. Zbawiciel posyła nas z przekonaniem, że On samego siebie składa za nas w ofierze. Nie posyła nas z jakimś zleceniem, ale z własną ofiarą, z mocą, która płynie z Jego paschy.

Jedność warunkiem skuteczności Kościoła

Z tej Modlitwy wynika ważny wniosek, który musimy wziąć sobie do serca. Jedność nie jest opcją do wyboru albo stwierdzeniem: „Jak się uda, to będzie”. Jedność jawi się jako warunek skuteczności Kościoła i znak, przez który świat będzie rozpoznawał Boga. Dlaczego? Ponieważ po ludzku nie możemy sami z siebie być „przetrawieni w jedno”, potrzebujemy do tego łaski. Dlatego gdy w świecie rozdartym niezgodą Kościół będzie znakiem jedności i pokoju – wtedy ludzie zaczną w nim dostrzegać ponadnaturalne działanie siły jednoczącej, tj. Ducha Świętego. Nade wszystko jedność jest jednym z najgłębszych pragnień Jezusa, co widzieliśmy w kontekście całej Ostatniej Wieczerzy.

Posłani na wzór Jezusa

Jedność jest celem, narzędziem i znakiem, który powinien towarzyszyć Kościołowi. Jezus posyła swoich uczniów: *Jak Ty mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich posłałem* (J 17,18). To nie jest tylko stwierdzenie faktu, to jest też dyscyplina misji uczniów, są posłani do świata, tak jak Jezus został posłany przez Ojca. W tym samym Duchu, w tej samej misji, w tej samej logice, z tymi samymi prawami, przywilejami. Kościół

Moc Jego zmartwychwstania zacznie się objawiać tylko tam, gdzie wspólnota chrześcijan będzie jednością.

w jedności jest posłany tak jak Jezus. I to „tak jak” jest bardzo ważne. Dlaczego? Bo to nie jest jedynie polecenie. Zbawiciel posyła nas z przekonaniem, że On samego siebie składa za nas w ofierze. Nie posyła nas z jakimś zleceniem, ale z własną ofiarą, z mocą, która płynie z Jego paschy. Ale moc Jego zmartwychwstania zacznie się objawiać tylko tam, gdzie wspólnota chrześcijan będzie jednością. Czy jesteśmy więc gotowi prosić Ducha Świętego, aby „przetrawił” nas w jedno? Odwagi!



Urszula Żelazo

Jedność – dar, zadanie i droga. Świadectwo życia charyzmatem jedności

Jedność stanowi jedno z najgłębszych pragnień ludzkiego serca i jednocześnie jeden z najważniejszych wymiarów życia chrześcijańskiego. Już w modlitwie arcykapłańskiej Jezusa, wypowiedzianej podczas Ostatniej Wieczerzy, pojawia się prośba: *Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie* (J 17,21). To wezwanie stanowi nie tylko teologiczny fundament ekumenizmu, ale także duchowy rdzeń każdego wysiłku na rzecz pojednania i pokoju. Dla mnie słowa te stawały się stopniowo programem życia – wezwaniem, które nabierało konkretnych kształtów w codzienności, w relacjach, w pracy i we wspólnocie. Charyzmat jedności, którym żyję od wielu lat w Ruchu Focolari, okazał się zarówno darem, jak i wymagającym zadaniem, które nieustannie kształtuje moją wiarę i sposób bycia z innymi.

Jedność stanowi jedno z najgłębszych pragnień ludzkiego serca i jednocześnie jeden z najważniejszych wymiarów życia chrześcijańskiego.

Moja droga życia w Ruchu Focolari pozwoliła mi stopniowo odkrywać, czym jest jedność w różnorodności, jak przebaczenie i pojednanie stają się jej fundamentem, a także jak codzienne życie wartościami wspólnotowymi, takimi jak bliskość, szczerłość, empatia, prawda i odwaga, wspiera tworzenie prawdziwej harmonii wśród ludzi różnej kultury, narodowości i doświadczeń.

Droga ku jedności – osobiste początki

Moja przygoda z Ruchem Focolari rozpoczęła się, gdy miałam piętnaście lat. Spotkanie ze wspólnotą, która żyła Ewangelią w sposób prosty, radosny i konkretny, głęboko mnie poruszyło. W wieku dwudziestu dwóch lat wstąpiłam do wspólnoty Focolare. Pierwsze lata spędziłam w Krakowie, a następnie odbyłam roczną formację w Szwajcarii w jednym z naszych „miasteczek”. Już wtedy doświadczyłam, że jedność nie jest abstrakcyjnym ideałem, lecz dynamicznym procesem wzajemnego poznawania się, przyjmowania różnic i wspólnego wzrastania w miłości.

Później Pan Bóg poprowadził mnie jeszcze dalej – do Republiki Południowej Afryki, gdzie spędziłam

Jedność nie jest abstrakcyjnym ideałem, lecz dynamicznym procesem wzajemnego poznawania się, przyjmowania różnic i wspólnego wzrastania w miłości.

Prawdziwa jedność rodzi się nie z braku różnic, ale z ich świadomego przeżywania w miłości. Jedność wymaga pokory, umiejętności ustępowania, zdolności do przebaczenia i nieustannego zaczynania od nowa.

jedenaste lat. Mieszkalam w Johannesburgu, ale wspólnoty, którym towarzyszyliśmy, były w ośmiu krajach. Wiele podróży, pięknych i ubogających spotkań, popełnionych błędów i zaczynania na nowo. Było to doświadczenie głębokiego zanurzenia w innej kulturze, języku i mentalności. Żyłam tam we wspólnocie wśród osób różnych narodowości: od niemieckiej i włoskiej po afrykańską, od Konga po Ugandę. W sumie w całym moim życiu mieszkalam w różnych wspólnotach z osobami z piętnastu krajów z czterech kontynentów. Były to lata intensywnego uczenia się słuchania, przyjmowania odmienności i przekraczania siebie, uczenia się prostoty, radości, koloru. Nawet mój sposób ubierania się zmienił się od szarego po bardzo kolorowy. Również dzisiaj chętnie nałożyłabym tradycyjny strój afrykański. Na tym pięknym kontynencie, kolorowym, pełnym uroków natury, ale i trudów, wyzwań i obaw nauczyłam się z całą pewnością ciepła, spontaniczności, prostoty, zaradności i kreatywności. Jedną z fokolarin z Konga, z którą mieszkalam wiele lat w Johannesburgu, potrafiła pracować, studiować i zajmować się domem jednocześnie. Nigdy nie rozumiałam, jak ona to robi, ale jej zaradność i mądrość w rozwiązywaniu problemów wiele mnie nauczyły. Odkrywałam, że prawdziwa jedność rodzi się nie z braku różnic, ale z ich świadomego przeżywania w miłości. Jedność wymaga pokory, umiejętności ustępowania, zdolności do przebaczenia i nieustannego zaczynania od nowa.

Jedność w wymiarze ekumenicznym i międzyreligijnym

Kolejnym etapem mojego życia była Jerozolima – miejsce szczególne, gdzie w jednym mieście spotykają się trzy wielkie religie monoteistyczne. Tam, w kontekście dialogu międzyreligijnego i ekumenicznego, doświadczyłam, jak trudna,

Jedność w wymiarze ekumenicznym nie oznacza rezygnacji z własnej tożsamości, lecz otwarcie się na dar, który drugi człowiek wnosi ze swojej tradycji i wiary.

Prawdziwy dialog zaczyna się wtedy, gdy nie próbuję przekonywać drugiego człowieka do swoich racji, lecz gdy słucham go z szacunkiem, pozwalając, by jego prawda dotknęła mojego serca.

a zarazem jak owocna może być droga ku jedności. Pracując w środowisku dyplomatycznym, miałam okazję obserwować, że także w świecie zdominowanym przez politykę i interesy narodowe istnieje głębokie pragnienie spotkania i współpracy. W każdym środowisku są ludzie, którzy podążają ku dobru lub złu i od każdego czegoś mogłam się nauczyć, nawet gdy lekcje były trudne.

Jedność w wymiarze ekumenicznym nie oznacza rezygnacji z własnej tożsamości, lecz otwarcie się na dar, który drugi człowiek wnosi ze swojej tradycji i wiary. W Jerozolimie mogłam na nowo odkryć sens słów Chiary Lubich, założycielki Ruchu Focolari, która mówiła, że *jedność nie jest uniformizmem, lecz harmonią w różnorodności*. To doświadczenie nauczyło mnie, że prawdziwy dialog zaczyna się wtedy, gdy nie próbuję przekonywać drugiego człowieka do swoich racji, lecz gdy słucham go z szacunkiem, pozwalając, by jego prawda dotknęła mojego serca. Powiem więcej, właśnie w relacji z wyznawcami innych religii pogłębiła się moja wiara i zachwyt nad religią chrześcijańską. Niezapomniane dla mnie pozostaną wigilie w gronie żydów i muzułmanów, radość z dzielenia się naszym bogactwem i przyjmowanie tego z szacunkiem i otwartością.

Zrozumiałam też, że w każdym dialogu – międzyreligijnym, ekumenicznym czy społecznym – niezbędna jest postawa pokory i umiejętność rozmowy. Takiego dialogu, który nie polega tylko na znajdowaniu kompromisu, lecz na tworzeniu

Postawa prawdziwego dialogu rodzi się z modlitwy i kontemplacji Jezusa, który podczas Ostatniej Wieczerzy modlił się o jedność uczniów. Jego modlitwa była nie tylko teologiczną deklaracją, lecz głębokim aktem miłości. To On stał się pierwszym Mediatorem – między Bogiem a ludźmi, między człowiekiem a człowiekiem. Wzorem tej mediacji jest krzyż, na którym Jezus ogarnia wszystkich swoim przebaczeniem.

Dzięki codziennemu życiu Ewangelią uczyłam się, że przebaczenie nie jest opcją, lecz fundamentem jedności.

przestrzeni spotkania, w której każda ze stron może poczuć się zrozumiana. W ten sposób dialog staje się narzędziem budowania jedności w codziennych relacjach: w rodzinie, we wspólnocie, w miejscu pracy.

Jedność w relacjach – dialog jako codzienna praktyka

Doświadczenie wspólnotowego życia z osobami różnych kultur i narodów pokazało mi, że budowanie jedności wymaga nieustannego wysiłku komunikacji i empatii. Nierzadko pojawiały się napięcia wynikające z różnic mentalności, sposobu myślenia czy wychowania. W takich momentach kluczowe stawało się słuchanie i szczerza rozmowa – nie tylko słowami, ale i sercem.

Dialog w tym kontekście był dla mnie nie tyle formalnym narzędziem, ile stylem życia. Umiejętność słuchania, nie szukania własnych racji, umiejętność robienia pustki w nas, jak mawiała Chiara Lubich, by przyjąć drugiego, stawały się sposobem funkcjonowania. W tym sensie komunikacja i szczerzy dialog są wcieleniem Ewangelii w relacje międzyludzkie: *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój* (Mt 5,9).

Z perspektywy lat widzę, że postawa prawdziwego dialogu rodzi się z modlitwy i kontemplacji Jezusa, który podczas Ostatniej Wieczerzy modlił się o jedność uczniów. Jego modlitwa była nie tylko teologiczną deklaracją, lecz głębokim aktem miłości. To On stał się pierwszym Mediatorem – między Bogiem a ludźmi, między człowiekiem a człowiekiem. Wzorem tej mediacji jest krzyż, na którym Jezus ogarnia wszystkich swoim przebaczeniem. To On – Jezus Ukrzyżowany i Opuszczony, jest wzorem bezwarunkowej miłości i pokory. Uczy, że jedność nie jest efektem własnych zasług, ale owocem otwarcia się na dar Boga i przyjęcia drugiego człowieka takim, jakim jest.

Jedność przez przebaczenie i pojednanie

Na mojej drodze życie jednością wielokrotnie stawiało mnie w sytuacjach, które wymagały przebaczenia. Spotykałam się z niechęcią, brakiem zrozumienia

Codziennie gesty: dzielenie się radością, troską, współodczuwanie bólu drugiego człowieka – są dla mnie konkretnymi sposobami realizacji Ewangelii.

i konfliktami, które początkowo wydawały się nie do przezwyciężenia. Dzięki codziennemu życiu Ewangelią uczyłam się, że przebaczenie nie jest opcją, lecz fundamentem jedności. Jak mówi Pismo Święte: *Bądźcie dla siebie nawzajem życzliwi, miłośni, przebaczajcie sobie, jak i Bóg wam przebaczył w Chrystusie* (Ef 4,32).

Przebaczenie pozwala na pojednanie i nowe początki. Najtrudniejsze chwile stają się okazją do wzrostu duchowego i pogłębienia relacji z innymi. Wspólnota uczy, że szczerść, empatia, prawda i odwaga są wartościami niezbędnymi do życia w jedności. Każde doświadczenie niechęci, które udało mi się przemienić w przebaczenie, stało się mostem łączącym różnorodne osobowości i kultury.

Życie charyzmatem jedności – duchowość Ruchu Focolari

Duchowość jedności, którą przekazała Kościołowi Chiara Lubich, opiera się na konkretnych filarach: na Ewangelii przeżywanej w codzienności, na miłości wzajemnej oraz na obecności Jezusa pośród tych, którzy żyją w jedności. Ta duchowość uczy mnie, że jedność nie jest jednorazowym osiągnięciem, lecz procesem nieustannego nawracania się ku miłości.

Wspólnota focolare jest dla mnie szkołą życia – miejscem, gdzie mogę uczyć się stawiania w prawdzie wobec siebie i innych. Codziennie gesty: dzielenie się radością, troską, współodczuwanie bólu drugiego człowieka – są dla mnie konkretnymi sposobami realizacji Ewangelii. W Afryce, a później w Jerozolimie i w Polsce doświadczyłam, że życie charyzmatem jedności nie jest łatwe, ale zawsze przynosi owoce pokoju i radości.

Moja kariera zawodowa była dość burzliwa, zmieniając kraje, zmieniałam zawody, zdobywałam nowe umiejętności, uczyłam się nowych języków. Wszystko to, jakkolwiek trudne a czasami nawet wydawało mi się niemożliwe do realizacji, było również moim ubogaceniem. Dzisiaj moje codzienne modlitwy odmawiam w trzech językach, często pełnię funkcję tłumacza na różnych spotkaniach, konferencjach (głównie symultanicznie), co daje mi możliwość nawiązywania nowych relacji, odkrywania wielu bogactw w ludziach.

Kiedy pracowałam na uniwersytecie, również tam dostrzegałam, jak bardzo świat akademicki potrzebuje jedności. Różnorodność poglądów, kierunków myślenia i osobowości może prowadzić do napięć, ale może też stać się przestrzenią twórczego dialogu. Staram się budować mosty między ludźmi, których Bóg po-

Czasem trzeba na nie [owoce – red.] czekać latami, prawdziwie Boże procesy nigdy nie są szybkie i spektakularne, ale Bóg nie wycofuje swoich obietnic. Każde zdanie Ewangelii, każda obietnica jest prawdziwa, oby tylko nie ustać w drodze, nie poddać się zwątpieniu.

stawi mi na drodze – nie przez słowa, lecz przez postawę szacunku i otwartości. To właśnie w codziennej pracy, mogę realizować charyzmat jedności w wymiarze bardzo konkretnym.

Trudności i owoce życia dla jedności

Życie dla jedności nie jest drogą łatwą. Wymaga rezygnacji z własnych ambicji, pokonywania egoizmu i ciągłego zaczynania od nowa. Czasem towarzyszy mu

niezrozumienie, poczucie osamotnienia, a nawet zwątpienie. Bywa, że jedność, o którą się walczy, wydaje się krucha i nietrwała. Jednak z perspektywy czasu widzę, że każde zmaganie

Przebaczenie, szczerość, empatia, prawda i odwaga pozwalają tworzyć przestrzeń, w której powstaje prawdziwa jedność w różnorodności.

przynosi owoce. Czasem trzeba na nie czekać latami, prawdziwie Boże procesy nigdy nie są szybkie i spektakularne, ale Bóg nie wycofuje swoich obietnic. Każde zdanie Ewangelii, każda obietnica jest prawdziwa, oby tylko nie ustać w drodze, nie poddać się zwątpieniu. Zdarza mi się na przykład wątpić we własne siły, zawodzę innych, a inni zawodzą mnie i wtedy najczęściej sięgam do przykładu świętych; oni podążali po drodze do Boga nie dlatego, że byli mocni, nieugięci, ale dlatego, że czerpali z siły Jezusa w nich, po prostu wpatrzeni w Niego odważnie dobiegli do mety. Przebaczenie, szczerość, empatia, prawda i odwaga pozwalają tworzyć przestrzeń, w której powstaje prawdziwa jedność w różnorodności.

Największym owocem życia charyzmatem jedności jest głęboki pokój serca – świadomość, że nawet jeśli nie widać natychmiastowych efektów, miłość nigdy nie jest daremna.

Jedność nie oznacza braku różnic, lecz ich przemianę w harmonię. Nie jest stanem, ale drogą, na której każdego dnia uczę się miłować bardziej, przebaczać szybciej i ufać głębiej.

Największym owocem życia charyzmatem jedności jest głęboki pokój serca – świadomość, że nawet jeśli nie widać natychmiastowych efektów, miłość nigdy nie jest daremna. W miejscach, gdzie rodziły się konflikty, dziś istnieją relacje oparte na wzajemnym zaufaniu. Niektóre relacje do dzisiaj są trudne, wymagają nieustannego zaczynania na nowo i otwierania serca, a modlitwa dodaje sił i światła w tych procesach. Wspólne doświadczenie życia z osobami z piętnastu narodowości, a potem praca w środowisku międzynarodowym nauczyły mnie, że różnorodność jest bogactwem, a nie zagrożeniem.

Jedność rodzi się z przebaczenia i cierpliwości. Często musiałam konfrontować się z własnymi ograniczeniami, uczyć się słuchać bez oceniania, przyjmować krytykę, uznawać rację drugiego. W tych chwilach najgłębiej rozumiałam, że jedność jest łaską – darem, który przekracza ludzkie wysiłki.

Jedność jako droga i misja

Dziś patrzę na swoją drogę życiową z wdzięcznością. Od pierwszego spotkania z Ruchem Focolari aż po dzisiejsze życie we wspólnocie międzynarodowej w Polsce, w Ośrodku Mariapoli Fiore, odkrywam, że pragnienie jedności to nić, która łączy wszystkie etapy mojego życia. Modlitwa Jezusa z Wieczernika nie jest dla mnie już tylko fragmentem Ewangelii – jest żywym wezwaniem do budowania mostów między ludźmi, kulturami i religiami.

Jedność nie oznacza braku różnic, lecz ich przemianę w harmonię. Nie jest stanem, ale drogą, na której każdego dnia uczę się miłować bardziej, przebaczać szybciej i ufać głębiej. Wierzę, że każdy gest miłości, każde pojednanie, każda mediacja, choćby najmniejsza, przybliży świat do wypełnienia modlitwy Jezusa: *Aby wszyscy stanowili jedno.*

Urszula Żelazo – osoba konsekrowana – Focolarina, żyjąca we wspólnocie od 40 lat, w: Polsce, Szwajcarii, RPA Johannesburg, Ziemia Święta – Jerozolima. Od ośmiu lat w Ośrodku Ruchu Focolari – Mariapoli Fiore, koło Wilgi.



Pytanie 1#

Kapłaństwo powszechne – jak w nim uczestniczymy?

Odpowiada: kl. Michał Gratkowski – rok II

Często, gdy słyszymy termin „kapłaństwo powszechne”, od razu myślimy o kapłanach i biskupach – czyli o tym, co nazywamy kapłaństwem służebnym (lub hierarchicznym). Tymczasem kapłaństwo powszechne dotyczy wszystkich ochrzczonych. Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia to bardzo jasno: *Cały Kościół jest ludem kapłańskim. Przez chrzest wszyscy wierni uczestniczą w kapłaństwie Chrystusa. To uczestnictwo nazywa się «wspólnym kapłaństwem wiernych».* Na jego fundamencie i w służbie wobec niego istnieje inne uczestnictwo w posłaniu Chrystusa – przekazywane przez sakrament święceń. Jego zadaniem jest służba wspólnocie w imieniu i w osobie Chrystusa-Głowy (KKK 1591). Co to oznacza w praktyce? Przez chrzest każdy z nas zostaje włączony w kapłaństwo Chrystusa. Otrzymujemy prawdziwą – choć nie identyczną z kapłaństwem służebnym – zdolność do: składania Bogu duchowych ofiar (naszej codziennej pracy, cierpienia, radości, modlitwy i całego życia); uświęcania świata; pośredniczenia między Bogiem a ludźmi przez świadectwo życia i modlitwę wstawienniczą. Jedyną istotną różnicą między kapłaństwem powszechnym a służebnym jest władza sprawowania sakramentów (zwłaszcza Eucharystii oraz Pokuty i Pojednania), którą otrzymują wyłącznie kapłani przez sakrament święceń. Kapłaństwo służebne istnieje po to, by służyć wspólnemu kapłaństwu wszystkich wiernych i je umacniać – a nie po to, by je zastępować.



Pytanie 2#

Ile razy dziennie mogę przyjąć Komunię Świętą?

Odpowiada: kl. Konrad Bednarz – rok II

Według Kodeksu prawa kanonicznego Kościoła katolickiego, wierny może przystępować do Komunii Świętej do dwóch razy w ciągu jednego dnia. Po raz drugi musi jednak odbyć się to w ramach Eucharystii (Mszy Świętej), w której wierny uczestniczy. Wyjątkiem jest sytuacja zagrożenia życia, kiedy Komunię można przyjąć ponownie, nawet jeśli już tego dnia była przyjęta.

kl. Karol Krztoń
rok I



Sól ziemi i światło świata

„Nie zawsze idealny” – św. Bartolo Longo

– święci, którzy inspirowali

Papież Leon XIV 19 października 2025r. podczas uroczystej Mszy Świętej na placu Świętego Piotra w Rzymie kanonizował pięciu błogosławionych. Wśród nich znalazł się również św. Bartolo Longo znany środowiskom związanym z Nowenną Pompejańską. Mogłoby się wydawać, że nowi święci cały czas prowadzili życie święte i oddane w pełni Panu Bogu. Pozory jednak mylą. Droga do poznania i oddania Bogu w niektórych przypadkach może być bardzo kręta, zawiła i skomplikowana. Przyjrzyjmy się więc historii św. Bartolo i zastanówmy, się jak Jego osoba może nas inspirować do świętości, do

której przecież każdy z nas jest powołany.

Bartolo urodził się 10 lutego 1841r. Pochodził z miasteczka Latiano położonego w południowych Włoszech. To właśnie tam wychował się w gorliwej katolickiej rodzinie. Ojciec – Bartolomeo Longo wraz ze swoją żoną Antoniną codziennie modlili się na różańcu. To wtedy młody Bartolo pierwszy raz zetknął się z modlitwą różańcową, którą później tak bardzo rozpowszechnił. Życie jednak pisze czasem różne, zawiłe scenariusze i tak właśnie było w przypadku tego Świętego. Jako dziecko, w wieku 10 lat, stracił ojca, co było przełomowym



momentem w życiu młodego Włocha. Brak autorytetu ojca sprawił, że Bartolo coraz bardziej zaczął oddalać się od wiary katolickiej.

Młody Bartolo udał się na studia do Neapolu i tam rozpoczął studiowanie prawa na Uniwersytecie Neapolitańskim. Jako student przyswajał różne poglądy, m.in. swoich profesorów. To wtedy jego życie zaczęło zmierzać w złym kierunku. Dołączył w tamtym czasie do ruchu ateistycznego i antyklerykalnego. Dochodziło nawet do tego, że publicznie wyśmiewał wiarę chrześcijańską, a także starał się obalać wszelkie przejawy wpływu wiary na społeczeństwo i kulturę. W wyniku takiego życia związał się z sektą satanistyczną i okultystyczną.

Bartolo zaczął odczuwać dramatyczne skutki takiego sposobu życia. Znalazł się w stanie załamania psychicznego, a także opętania. Radość opuściła go całkowicie. Wydawało się, że nie ma już dla niego ratunku...

Nawrócenie

W całej tej beznadziejnej sytuacji znalazł się jednak ktoś, komu na nim zależało. Jego rodzina wytrwale modliła się za niego. W końcu za namową bliskich, z Bartolo zgodził się porozmawiać pewien profesor, który przekonał go do rozmowy z o. Alberto, dominikaninem, który

udzielił mu rozgrzeszenia i umożliwił powrót do Kościoła.

Dla Bartolo nawrócenie wiązało się również z podjęciem dzieła pokuty za popełnione grzechy: przez dwa lata pracował w szpitalu dla nieuleczalnie chorych. W tym czasie został również tercjarzem dominikańskim, przyjmując imię zakonne Rosario. Na myśl może przychodzić historia św. Pawła opisaną na kartach Dziejów Apostolskich, kiedy to wraz z nawróceniem Szawel przybiera nowe imię – Paweł. Także w życiu Bartolo na nowo zapłonął żar modlitwy. Mogłoby się wydawać, że osiągnął już upragniony pokój, a radość powróciła do jego serca.

Gdy pewnego razu gościł w Pompejach, jego duszę powtórnie opanował lęk przed tym, że jednak nie będzie w stanie wyzwolić się ze swojej trudnej i grzesznej przeszłości. W pewnym momencie przypomniał sobie o. Alberta, który przytaczał słowa Najświętszej Maryi Panny: *Ten, kto propaguje mój Różaniec, będzie zbawiony. Wtedy to Bartolo miał paść na kolana i zawołać: Osiągnę zbawienie, ponieważ nie opuszczę tej ziemi bez rozpowszechnienia Twojego Różańca!*

Była to bardzo konkretna decyzja. Zapewne wielu z nas nurtowałoby pytanie – jak się do tego zabrać? Św. Bartolo w niedługim czasie znalazł sposób, jak

zrealizować powziętą decyzję. Udało mu się sprowadzić wizerunek Matki Bożej do podupadłej parafii w Pompejach. Przy wsparciu finansowym pewnej hrabiny tam mieszkającej wybudował znaną na całym świecie Bazylikę Matki Bożej Pompejańskiej. Przy nowo powstałej świątyni założył również domy wychowawcze dla dzieci więźniów, sierot oraz szkoły.

O tym, jak Bóg doprowadził Bartolo do siebie i prowadził dzieło podejmowane przez niego w Pompejach, sam Święty mówi: *Opatrzność wzięła mnie za rękę, tak jak ktoś, kto prowadzi niewidomych i dzieci.*

Przez całe swoje dalsze życie gorąco wierzył, że modlitwa różańcowa ma moc wyrwać ludzi z rąk szatana. Szerzył kult nieustannej modlitwy różańcowej, która została nazwana później Nowenną Pompejańską.

Longo zmarł w opinii świętości 5 października 1926 roku. Pogrzeb odbył się uroczysto 7 października tegoż roku i zgromadził wielką liczbę ludzi.

Nowenna Pompejańska

Św. Bartolo przez całe życie szerzył kult Maryi przez modlitwę różańcową. Sama Nowenna Pompejańska jest dosyć specyficzną formą modlitwy. Polega na codziennej modlitwie różańcowej przez 54 dni. Składa się z trzech nowenn błagalnych (łącznie 27 dni) oraz trzech nowenn dziękczynnych (również 27 dni). Codziennie rozważa się trzy części Różańca świętego – tajemnice radosne, bolesne oraz chwalebne. Wydaje się to wymagające, aby przez prawie dwa miesiące omawiać „trzy różańce”. Rzeczywiście, jest to modlitwa wymagająca wytrwałości i czasem samozaparcia, jednak ma niesamowitą moc, o której mówił już św. Bartolo. Wiele osób, które tej formy modlitwy spróbowały i podjęły się tego wyzwania, potwierdza to, że dzięki tej nowennie otrzymali od Pana Boga przez ręce Maryi więcej, niż mogliby się spodziewać...

W swoim życiu odmawiałam Nowennę Pompejańską już kilka razy. Za każdym razem bardzo mi pomagała. Nie tylko dlatego, że moja prośba była wysłuchiwana, choć i tak często się działo, ale przede wszystkim dlatego, że otrzymywałam o wiele więcej, niż mogłam się spodziewać. Nawet jeśli odpowiedź nie przyszła dokładnie tak, jak o to prosiłam, zawsze okazywało się, że dane mi zostało coś lepszego i mądrzejszego, niż sama potrafiłabym sobie wymarzyć. Nowenna dawała mi też ogromny spokój serca. Czułam, że ktoś się o mnie troszczy, że nie jestem sama w trudnościach. Ta modlitwa to modlitwa, która daje poczucie bezpieczeństwa, spokoju i siły, której często mi brakuje. Czasami było ciężko wytrwać – szczególnie pod koniec dnia, gdy byłam zmęczona, ale zawsze znajdowała się ta siła, by mimo wszystko dokończyć różaniec.

W najbliższym czasie planuję rozpocząć nowennę ponownie. Jestem ogromnie wdzięczna Matce Bożej za wszystkie łaski, które otrzymałam dzięki tej modlitwie... za to, ile dobra się wydarzyło i jak wiele zostało mi dane, często więcej, niż mogłam sobie wyobrazić. To naprawdę piękna modlitwa. Trudna, ale przynosząca pokój, nadzieję i niezwykle owoce. Warto.





Nowennę Pompejańską zaczęłam odmawiać w okresie wakacji. Wymagało to ode mnie większej ciszy, co okazało się błogosławieństwem. Ta cisza i skupienie na modlitwie to była dla mnie łaska. Nie miałam wówczas żadnych niepotrzebnych „pożeraczy” czasu. Najpierw intencje były ściśle związane z moimi relacjami rodzinnymi.

Trwałam w modlitwie, w tym przesuwaniu paciorków różańca, tak że po zakończeniu jednej nowenny, po 54 dniach odmawiałam kolejną i trwało to przez cały rok do kolejnych wakacji. Ten czas był dla mnie bardzo dobry, a w trakcie samej modlitwy miałam wsparcie również małżonka i dzieci. Zdarzało się, że odmawialiśmy wspólnie wszystkie 3 części różańca. Nie było to trudne, zauważyłam, że można modlić się w drodze do i z pracy, w trakcie różnych prac domowych zgodnie z zasadą „módl się i pracuj”. Matka Boża towarzyszyła mi.

Pisząc to świadectwo obudziło się we mnie pragnienie powrotu do tej modlitwy. Chyba to jest dobra myśl, a Pan Bóg na pewno da łaskę wytrwania w modlitwie.

Modlitwa do św. Bartola Longo o dar dobrej modlitwy w zjednoczeniu z Bogiem

O święty Bartolo Longo, Ty, który ukochałeś Maryję synowską miłością i rozpowszečniłeś do Niej nabożeństwo przez odmawianie Różańca świętego, a przez Jej wstawienictwo otrzymałeś obfite łaski, aby kochać i służyć Chrystusowi, poświęcając siebie opuszczonym dzieciom, uproś nam łaskę życia w duchu modlitwy i zjednoczenia z Bogiem, abyśmy Go kochali, podobnie jak Ty, w naszych braciach.

Ty, który przy końcu swego ziemskiego pielgrzymowania powiedziałeś, że nigdy nie przestawałeś się modlić za wszystkich cierpiących, zmartwionych i nieszczęśliwych, ufając w Opatrzność Bożą i we wstawienictwo Matki Bożej, wstawiaj się nadal za tymi wszystkimi, którzy są wezwani do dalszego prowadzenia Twojego dzieła wiary i miłości w Pompejach i za wszystkich, którzy odmawiają Różaniec na całym świecie.

Uproś nam to, abyśmy po rozważaniu tu, na ziemi, tajemnic radosnych i bolesnych, mogli razem z Tobą uczestniczyć w radości tajemnic chwalebnych w niebie z Maryją, Królową Aniołów i Świętych.

Amen.



miłości do ubogich na podstawie adhortacji apostolskiej „Dilexit te” papieża Leona XIV

Kiedy 8 maja 2025 roku usłyszeliśmy słowa: *Habemus papam* oraz imię nowego papieża, w sercach wielu z nas zrodziły się pytania: co przyniesie ten pontyfikat, jakie kwestie będą dla nowego papieża – Leona XIV – fundamentalne? Dziś, po niespełna kilku miesiącach jego pontyfikatu, nie jesteśmy jeszcze w stanie odpowiedzieć w sposób jednoznaczny na te pytania, jednak wydana przez papieża adhortacja apostolska „Dilexit te” może być pewną podpowiedzią, co dla współczesnego Kościoła powinno być priorytetem.

W nawiązaniu do ostatniej encykliki papieża Franciszka „Dilexit nos”, w której podkreślił niezwykłą, wręcz szaloną miłość Chrystusa, który kocha bezwarunkowo każdego człowieka, Leon XIV w adhortacji „Dilexit te” kontynuuje myśl poprzednika. Obecny papież, otrzymując jak sam to określił „w spadku” owy dokument, zaprasza nas do refleksji nad konkretną grupą społeczną – mianowicie nad ubogimi. Pragnie, aby wszyscy chrześcijanie mogli dostrzec silny związek między miłością Chrystusa a Jego wezwaniem, abyśmy stawali się bliźnimi ubogich.

Jednym z zagrożeń, które nie pozwala nam dostrzec tego związku, jest iluzja szczęścia, która utożsamia szczęście jedynie z dostatnim życiem, gromadzeniem bogactwa i osiągnięciem sukcesu społecznego za wszelką cenę. Innym zagrożeniem, o którym pisze papież, jest fałszywa wizja, w której oceniamy wartość osoby jedynie na podstawie jej życiowych sukcesów.

Wobec tego nasuwa się pytanie: jaką wartość stanowią ubodzy i jaki wkład wnoszą w nasze społeczeństwo? To właśnie ubodzy w milczeniu swojej sytuacji stawiają nas wobec naszej słabości. Stanowią nieocenioną wartość dla całego społeczeństwa, ponieważ to sam Chrystus przez nasze spotkanie z nimi chce wzbudzić w nas refleksje nad naszym życiem i postępowaniem. Spotkanie z nimi skłania nas do zadania sobie konkretnych pytań:

Czy jestem Bogu wdzięczny za to, co mam i posiadam?

Czy spotykając ubogiego, dostrzegam w nim brata, czy raczej życiowego nieudacznika?

Czy jestem w stanie kierować się w swoim życiu miłością miłosierną, pomimo to że jest ona niepopularna, mało pociągająca?



kl. Michał Rybka
rok predeputyczny

MUZYKA

Ave Regina Caelorum

aranż. Dawid Kusz OP



„Ave Regina Caelorum” to starożytna anty-fona maryjna, od wieków śpiewana w czasie Liturgii Godzin w Kościele katolickim. Modlitwa ta, której autor jest nieznany, znajduje się w rękopisach od XII w. Obecnie może być odmawiana na zakończenie komplety w ciągu całego roku, poza okresem wielkanocnym. Jest to piękna modlitwa, w której oddajemy cześć Maryi – Królowej Niebios, a także prosimy Ją o wstawiennictwo przed Bogiem.

W tej antyfonie Matka Boża nazywana jest także Panią Aniołów, Różdżką, czyli korzeniem, z którego wyrasta owoc – Jezus, oraz Bramą, bo przez Nią światło Chrystusa weszło na świat. Maryja jest najpiękniejsza i pełna chwały, nie tylko zewnętrznie, ale też duchowo, dzięki łasce Boga.

W tej wyjątkowej aranżacji, skomponowanej przez Dawida Kusza OP we współpracy z Dominikańskim Ośrodkiem Liturgicznym, antyfony „Ave Regina Caelorum” na nowo zachwyca swoim pięknem. To współczesne opracowanie choralne, stworzone z myślą o liturgii i wspólnotowej modlitwie, wydobywa z niej dawny blask i duchową głębię, poruszając serca współczesnych słuchaczy.



kl. Dominik Kluz
rok predeputyczny

POEZJA

Pieśń słoneczna

św. Franciszek z Asyżu



Czy przez poezję możemy wielbić Boga? Na to pytanie najlepiej odpowiada św. Franciszek z Asyżu w swoim religijnym kantyku „Pieśń słoneczna”. W utworze zakonnik personifikuje ciała niebieskie oraz żywioły, zwracając się do nich z czułością jak do członków rodziny: brata Słońca, siostry Księżycy, brata Ognia czy matki Ziemi. „Pieśń słoneczna” ma charakter pochwalny i dziękczynny. Autor dziękuje w nim Stwórcy za Jego dzieło i wyraża swój zachwyt. Jego modlitewna pieśń jest wyrazem jedności człowieka z całym stworzeniem oraz przypomnieniem, że wszystko, co istnieje, współpracuje ze sobą w harmonii ustanowionej przez Stwórcę. Franciszek pokazuje, że prawdziwa wielkość nie polega na sile, ale na umiejętności zauważania piękna i dobra nawet w trudnych doświadczeniach. Dzięki „Pieśni słonecznej” możemy zrozumieć, że nasza relacja z Bogiem nie kończy się na słowach modlitwy, lecz przejawia się również w zwyczajnej, codziennej serdeczności i trosce o dobro natury, ludzi i samego siebie. Utwór pozostaje więc wciąż aktualnym wezwaniem do życia pełnego wdzięczności i miłości.



kl. Kamil Król
rok predeputyczny

KSIĄŻKA

Modlić się mszą świętą

autorzy: Tomasz Grabowski OP,
Dominik Jurczak OP,
ks. Krzysztof Porosło,
ks. Piotr Roszak,
ks. Maciej Zachara MIC



Jednym z przykazań, które Bóg daje człowiekowi, jest „Pamiętaj abyś dzień święty święcił”. Wypełniamy to przykazanie między innymi przez niedzielą Eucharystię. Książka pt. „Modlić się mszą świętą” zdecydowanie pomoże w lepszym jej przeżyciu. Znajdziemy tu odpowiedzi na wiele pytań związanych właśnie z przeżywaniem Eucharystii czy jej strukturą. W tym dziele autorzy – wybitni specjaliści z dziedziny liturgii – podejmują tematy mistagogii poszczególnych części mszy świętej, czyli głębszego wprowadzenia w tajemnice liturgii, które przeplatają wątkami historycznymi związanymi z Eucharystią. Obok kwestii ponadczasowych dotyczą również spraw głęboko aktualnych, takich jak przyjmowanie Komunii świętej na rękę czy dopuszczanie kobiet do posług lektoratu i akolitu.

Jeśli chce się autentycznie doświadczyć liturgii, czyli działania samego Boga, to warto najpierw odpowiednio ją poznać. Nie chodzi o to, by podczas Eucharystii modlić się „obok” jej przebiegu, jakby sama celebracja była tylko rytuałem, a prawdziwa modlitwa musiała się w niej dopiero znaleźć. Istotą jest modlitwa przez liturgię – słowa, śpiew, gesty i postawy ciała, czyli pełne, zmysłowe uczestnictwo w bogactwie jej symboli.

Z czystym sercem polecam tę książkę każdemu, kto chciałby pogłębić swoją wiedzę liturgiczną w prosty sposób, a przez to lepiej przeżywać każdą Eucharystię, która ma nas przecieź zbliżać do Boga.



kl. Jakub Tereszkiwicz
rok predeputyczny

FILM

Triumf serca

reż. Antonio D'Ambrosio,
Polska, Stany Zjednoczone,
2025r.



Film „Triumf serca” to amerykańsko-polski film biograficzny o polskim franciszkaninie – Maksymilianie Marii Kolbem. Reżyserem jest Antonino Pasquale D'Ambrosio, który ma włoskie korzenie, a urodził się w Nowym Jorku w Stanach Zjednoczonych. Ten dramat opowiada o dniach spędzonych przez św. Maksymiliana Marię Kolbego w celi obozu Auschwitz wraz z innymi współwięźniami. Ukazuje proces tworzenia się nie tylko relacji budowanej na miłości i Bogu, lecz również małego ruchu oporu, który za pomocą śpiewu uprzykrza życie okupantom oraz daje nadzieję w trudnych realiach obozowych. Dla komendanta obozu przedłużające się życie osadzonych w celi śmierci było obrazą jego autorytetu. Ostatnia scena jest budująca, ponieważ ukazuje spełnienie wizji św. Maksymiliana Marii Kolbego, czyli wiecznego wesela oraz tańca z resztą towarzyszy z celi śmierci. Moim zdaniem, film jest wart obejrzenia, ponieważ pokazuje, że miłość zawsze zwycięża. Na pewno dla części odbiorców może być to ciężki i wymagający film, lecz warto wytrwać do końca dla doświadczenia triumfu dobra nad złem.



Kilka uwag o pojęciu jedność

Ważnym pojęciem jest w naszym judeochrześcijańskim kręgu kulturowym „jedność”. Wyraz ten nazywa jedną z podstawowych wartości życia naszych wspólnot rodzinnych, lokalnych, narodowych, etnicznych, religijnych. W opisie językowych i kulturowych uwikłań „jedności” zajrzemy najpierw do słownika języka polskiego, autorstwa nieżyjącego już Profesora Mieczysława Szymczaka, który pod tym hasłem daje aż cztery znaczenia tego słowa:

„1. To, co nie jest złożone, rzecz pojedyncza, skończona, stanowiąca odrębną całość, wspólność istoty, podstawy, albo zasady czegoś, jednolitość w różnorodności,

2. Spójność, nierozdzielność, całość zorganizowana, usystematyzowana;

3. Jednomysłność, zgodne współżycie, zgoda, harmonia w działaniu,

4. W matematyce:

a) liczba, cyfra jeden, najmniejsza liczba naturalna,

b) w systemie dziesiętnym cyfry od 1 do 9”.

Znaczenie pierwsze określa pojęcie naukowe, filozoficzne, jest to termin używany w różnych naukach, zwłaszcza w przy konstruowaniu poprawności myślenia naukowego w metodologii nauk, także w teologii, znaczenie czwarte jest specjalistycznym znaczeniem matematycznym. W życiu społecznym najczęściej w użyciu są znaczenia drugie i trzecie, które – moim zdaniem – można połączyć, „jedność” to cecha czegoś, zwykle grup ludzkich, cecha bardzo ważna z punktu widzenia ich działania, bo zapewnia integrację społeczności, jedność jest warunkiem powstania grup spójnych, zintegrowanych, w jakiś sposób zjednoczonych „jednym umysłem, duchem i jednym sercem”. Jedność zapewnia grupom w ogóle istnienie, najpierw powstanie, organizację – grupy powstają, biorąc za podstawę jakieś wartości, wokół których ludzie, członkowie się jednoczą, uznają wspólne idee, aby potem żyć i skutecznie działać. Jedność jest stanem pożądanym dla wszystkich grup.

Przeciwnieństwem jedności każdej wspólnoty jest jej rozpad, dezintegracja, rozejście się, rozdwojenie. Następuje rozpad grupy, bo brakuje jej jedności, czyli wspólnoty wartości podstawowych, na których zasadza się integracja. Zatem jedność to wielka wartość, bo pozwala ona osiągać dobre cele grupowe i buduje



członków społeczności, daje poczucie więzi, niesie z sobą bezpieczeństwo płynące z przeświadczenia, że człowiek nie jest sam. Mamy w języku polskim zwroty frazeologiczne, które jednoznacznie świadczą o ważności jedności: *jedność to siła, w jedności siła, zgoda buduje niezgoda rujnuje*. Każda grupa, nawet ta najmniejsza, jaką jest rodzina, czerpie swoją moc z jedności, przykłady są aż nadto oczywiste, jeśli parafia jest zjednoczona, to łatwiej jest prowadzić kapłanom lud do Chrystusa, jeśli jakaś gmina, powiat, województwo nie są podzielone, nie tracą czasu na walki polityczne, ale obywatele zgodnie działają i panuje jedność, to mogą śmiało realizować wspaniałe inwestycje czy dbać o publiczne dobro. Jedność jest wtedy fundamentem czynienia dobra. Naród polski w chwilach ogromnych zagrożeń, dziejowych katastrof jednoczył się, wykazywał wielką jedność, co niejednokrotnie przyczyniło się do wielkich zwycięstw i ocalenia ducha tego narodu, jego tradycji, wiary i kultury. Wystarczy tylko przypomnieć jedność narodu w czasie zaborów, kiedy ta potężna jedność polskich rodzin, umiłowanie przez nie polskości, przywiązanie do tradycji ojców, do wiary, języka i kultury pozwoliły na odzyskanie niepodległości w roku 1918 po 123 latach potwornej niewoli, czy ogromny zryw Solidarności po wyborze Jana Pawła II na papieża, kiedy naród zjednoczony w wartościach chrześcijańskich i niepodległościowych przez swoją jedność dokonał rzeczy zdawać by się mogło niemożliwej – zapoczątkował obalenie komunizmu w Europie i kolejne odzyskanie wolności. Potężna jest moc jedności, która buduje wspólnoty i pojedyncze osoby.

Wobec tak wielkiej wartości, jaką jest jedność, zachodzi pytanie, dlaczego ta bardzo pożyteczna i przydatna dla grupy kategoria jest niszczona, dlaczego tak wiele przypadków braku jedności skutkujących rozpadem wielu grup, upadkiem pożytecznych inicjatyw, często wzajemnymi kłótniami? Winna jest tu pycha, przeświadczenie, że inni nie mają racji, zaś moje zdanie jest najważniejsze. I na koniec, Ojciec św. Leon XIV jest papieżem jedności, a jego hasło biskupie: „In Illo uno unum” – „W Nim stanowimy jedno” jest manifestem chrześcijaństwa – to Chrystus jest podstawą jedności.



dk. Marek Dul
rok VI

Pokój serca

Całe Pismo Święte nieustannie zapewnia, że Bóg jest blisko i troszczy się o nas. Każda Eucharystia przypomina o Jego wierności: o tym, że przychodzi, kiedy Go wzywamy i że naprawdę interesuje się naszym życiem. Łatwo w to wierzyć i mieć pokój w sercu, gdy wszystko w naszym życiu układa się pomyślnie i niczego nam nie brakuje. Możemy wtedy niemal namacalnie odczuwać Bożą obecność. Jednak kiedy pojawiają się trudności i życiowe zmagania, łatwo zacząć wątpić w Jego troskę. W takich momentach każdy z nas może pomyśleć, że Bóg bardziej zajmuje się innymi niż nami, że wszystkich wokół obdarza błogosławieństwem, a nas omija. Takie myśli mogą powodować napięcie w sercu i odczucie braku pokoju, który z kolei wpływa na jakość modlitwy i komfort naszego życia.

Zastanawiając się, czym tak w ogóle jest pokój serca, można by stwierdzić, że jest to coś więcej niż emocje. Jest to też coś większego niż jakieś chwilowe poczucie bezpieczeństwa. Pokój serca jest takim stanem, w którym człowiek ufa Bogu i wie, że Bóg jest po jego stronie, nawet jeśli tego w danym momencie na poziomie emocji nie czuje. To takie wewnętrzne przekonanie, że nawet w doświadczeniu burzy, która pojawia się w życiu – Pan jest ze mną w łodzi.

Ten pokój serca wpływający na nasze odczucie obecności Boga łatwo jednak utracić. I pomimo to, że – przynajmniej raz na tydzień, w niedzielę, słyszymy Słowo Boga, które zapewnia nas o Jego obecności; pomimo to że przyjmujemy Jezusa w Eucharystii; pomimo że się modlimy – nasze serce może być niespokojne. Warto by się więc zastanowić, co jest powodem tego, że nie czuję Bożej obecności i pokoju w sercu?

Jednym z powodów może być powierzchowność modlitwy. Możemy codziennie odmawiać pacierz, a jednak ani przez chwilę nie spotkać się z realnie istniejącym Bogiem. Jeżeli w modlitwie staję wobec żywego Boga, który jest mi życzliwy, który mnie zna i naprawdę słucha, wtedy serce zaczyna odzyskiwać pokój. Ale jeśli modlimy się do wyobrażenia Boga: do takiego surowego, który chce tylko karać, dalekiego, obojętnego albo takiego, którego sami sobie skonstruowaliśmy – wtedy tego pokoju nie znajdziemy.

Pokój serca nie pojawi się także wtedy, gdy uciekamy od sakramentu pojednania. Spowiedź to przestrzeń, w której najpierw widzimy dobro i miłość nieustannie otrzymywaną od Boga, a dopiero potem poznajemy, jak na tę miłość odpowiadamy. Gdy dostrzegamy Bożą miłość, mocniej uświadamiamy sobie Jego obecność w naszej

codzienności. Jeśli natomiast wcale nie przychodzimy do Boga po przebaczenie, to sami zamykamy przed Nim drzwi i nie mamy się co dziwić, że Boży pokój nie wypełnia naszego serca.

Innym powodem braku pokoju w sercu może być tzw. przebodźcowanie. Codziennie nasz mózg przetwarza ponad 100 tysięcy słów. To są słowa, które wypowiadamy, których słuchamy oraz te, które piszemy czy czytamy w internecie. Sto lat temu taka ilość informacji przepływała przez człowieka w ciągu całego życia. Dziś – w jeden dzień. Z każdej strony atakują nas obrazy, reklamy czy powiadomienia. Może to nas męczyć fizycznie, ale także osłabiać psychicznie. Stajemy się rozdrażnieni, wyczerpani, przytłoczeni. A na poziomie duchowym nie czujemy pokoju, bo wokół nas jest nieustanny szum, który zagłusza głos Boga. Niestety, ale pokoju w sercu nie będzie, jeżeli pierwsze, co robimy po przebudzeniu, jest słuchanie tego, co mówi świat, co mówi internet – a nie tego, co mówi Pan Bóg.

Jeszcze inny powód, dla którego możemy nie czuć pokoju w sercu, pokazuje nam św. Paweł, gdy mówi: *Słyszemy, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi* (2 Tes 3,11). Święty Paweł mówi o życiu, które traci spójność. O człowieku, który skupia się na rzeczach drugorzędnych, a nie zajmuje się tym, co naprawdę do niego należy. Czasem człowiek traci pokój serca nie w wyniku tego, że dzieje się coś wyjątkowo trudnego, ale dlatego, że jego życie jest pełne drobnych nieporządków: odkładanych obowiązków, niewypowiedzianych słów, niedokończonych spraw, nieuporządkowanych relacji. Te małe zaniedbania, choć wydają się niegroźne, z czasem zaczynają wprowadzać niepokój, bo sumienie wie, że coś jest nie tak, że coś domaga się uporządkowania.

Te przykłady sytuacji, gdy tracimy pokój serca i czujemy się oddaleni od Boga, dotyczą w dużej mierze naszych zaniedbań. Trzeba pamiętać, że w gruncie rzeczy pokój serca zawsze jest darem – to Bóg obdarza nim człowieka, gdy ten otwiera Mu swoje wnętrze.

Przykłady życia wielu świętych męczenników pokazują, jak wielką wartość ma pokój serca w życiu chrześcijanina. W chwilach, gdy po ludzku powinien dominować strach, oni trwali przy Chrystusie z niepojętym spokojem i sercem zakotwiczonym w Bogu. Ten wewnętrzny stan dawał im taką pewność miłości Boga, że potrafili oddać za Niego nawet życie. W każdej Eucharystii Bóg chce nam ten pokój przekazać. Jak przestraszonym apostołom powiedział: *Pokój wam*, tak przez usta kapłana mówi do nas: *Pokój Pański niech zawsze będzie z wami*. Do nas należy to, czy ten pokój utrzymamy i będziemy o niego walczyć.



ciasto ze śliwkami



ŚLIWY

Składniki:

30 dag śliw suszonych.

Wykonanie:

1. Śliwy umyć, namoczyć i zagotować.
2. Zimne drobno posiekać.

CIASTO KRUCHE

Składniki:

30 dag mąki,
15 dag masła,
cukier waniliowy,
10 dag cukru pudru,
1 jajko,
1 żółtko,
1 łyżeczka proszku do pieczenia.

Wykonanie:

Z podanych składników
zagnieść ciasto.

CIASTO UCIERANE

Składniki:

1 kostka margaryny,
20 dag cukru,
20 dag mąki,
5 jaj,
1 łyżeczka proszku do pieczenia,
10 dag mielonych orzechów.

Wykonanie:

1. Żółtka, cukier i margarynę utrzeć.
2. Dodać mąkę, orzechy i ubitą pianę z białek.

Dodatkowe składniki:
powidła śliwkowe, bakalie.

Przygotowanie do pieczenia:

1. Wyłożyć ciasto kruche do foremki.
2. Posmarować powidłem śliwkowym, dodać bakalie, śliwy.
3. Zalać ciastem ucieranym.
4. Piec w temp. 200°C przez 30 min.

RADOŚĆ POWOŁANIA

W KAŻDĄ OSTANIĄ
NIEDZIELĘ MIESIĄCA O
19:30 NA ANTENIE
RADIA VIA, CAŁY CZAS
NA NASZYCH
KANALACH!

Radio Via radiovia.com.pl 103,8 Mhz
Katolickie Radio Rzeszów



@wsdrzeszow6751



Radość Powołania



JEZUS JEST W SERGACH, ALE CZĘSTO UKRYTY.
DZIĘKI NAJPEŁNIEJSZEJ JEDNOŚCI
POWINNIŚMY PROMIENIOWAĆ TAKIM ŚWIATŁEM,
ABY WSZYSCY, OCZAROWANI NIM,
SZUKALI GO W SOBIE I POZWOLILI MU ZAJAŚNIEĆ.

SŁUŻEBNICA BOŻA CHIARA LUBICH (1920-2008)



Audycja Radości Powołania
na Spotify



Profil Facebook
WSD w Rzeszowie



Kanał WSD w Rzeszowie
na platformie YouTube



Strona internetowa
WSD w Rzeszowie

Jeśli życzą sobie Państwo dodatkowe
egzemplarze Znaku Łaski, prosimy o kontakt:
e-mail: redakcja.znaklaski@interia.pl
nr tel.: 511 386 887